

OPINIE

„Pakt o przedsiębiorstwie” jest to w moim przekonaniu projekt zbrodni stanu. Jego realizacja przekształci Polaków w środkowoeuropejskich Palestyńczyków. Sześćset najlepszych, a decydujących na pokolenia o losach kraju i gospodarki, przedsiębiorstw polskich ma być przekazane pod zagraniczny zarząd z udziałem polskich elit partyjnych, o których doborze decydować będzie sam pan Lewandowski, czyli KLD z UD. /.../ Obce firmy menedżerskie będą przedłużeniem głównego centrum agresji ekonomicznej na Polskę. Tym centrum są elity finansjery Wschodniego Wybrzeża USA. /.../ Przy okazji niejako, dokonać się ma pod szyldem powszechnej prywatyzacji powszechne wywłaszczenie, realne i formalne, ogółu obywateli.

Wojciech BLASIAK



NIEZALEŻNE
PISMO
WOLNI
SOLIDARNI



R. Lazarowicz:
CHOROBA
DUCHA
/KUKLIŃSKI/

s. 6-7



SPRAWA
MACIEJA
FRANKIE-
WICZA

s. 11

SOLIDARNOSC WALCZACA

MIESIĘCZNIK NR 10-11 (296-297) ROK XI, X—XI 1992 r., cena 4500 zł

ISSN 0867-8731

Historię piszą zwycięzcy

/z Andrzejem Leszkiem Szczęśniakiem rozmawia Jan Vico/

„Największe spustoszenie czyniono w polskiej świadomości narodowej. Działano w myśl zasady, że Polaków można zniewolić tylko wówczas, jeżeli odbierze im się wiarę w siebie, jeżeli historię narodu przedstawi się jako pismo kłesk, głupoty, anarchii i nietolerancji polskiej. Zafałszowanie tysiącletnich dziejów i kultury narodowej przybrało niesamowite rozmiary. Wyjątkowo ostro wystąpiło to zjawisko w naukach historycznych, a szczególnie w historii najnowszej. W PRL wychowało się całe pokolenie historyków, którzy starali się udowodnić, że miłość do Ojczyzny to coś przestarzałego, „zaściankowego”, a walka Polaków o wolność to wymachiwanie szabelką i zwykła głupota. Wyśmiewano się z cenionych przez Polaków wartości jak honor, wierność, dotrzymanie słowa, odwaga, przywiązanie do tradycji - nazywając to wszystkim staroświeckością i parafianiszczyną.

W kulturze wytworzyła się specyficzna sytuacja. Intelktualiści, którzy aktywnie popierali władzę, osiągnęli szybkie kariery i stawali się sławni, gdy publikowano ich prace w wielkich nakładach. Natomiast ci, którzy zachowali godność i niezależne poglądy, musieli albo emigrować z kraju, albo zmienić zawód.”

☛ Panie doktorze, czy za te słowa ze swojego podręcznika spotkał się pan z atakiem „Gazety Wyborczej” a w konsekwencji wycofania go ze szkół?

Miedzy innymi tak. Pani Krystyna Kersten zaatakowała mój podręcznik stwierdzając - co zdanie to kłamstwo. Podobnie pan Andrzej Paczkowski - historia Szczęśniaka uczy wszystkiego tylko nie demokracji. Nawet premier Suchocka na tajnym zebraniu Unii Demokratycznej w Krakowie zapowiadała wycofanie podręcznika.

☛ Czy może pan coś powiedzieć o perypetiach powstawania tego podręcznika?

Historii uczy się po to, aby poznawać przeszłość. Dzięki niej można zrozumieć teraźniejszość, a w oparciu o nią kształtować przyszłość. Tu nie chodzi o podręcznik. Na jego przykładzie widać, że historia lubi się powtarzać jak przez kalkę.

☛ A mianowicie!

Ten podręcznik dałem do druku w latach 1981-1982. W 1984 ukazał się i wywołał burzę. Krytykował go Kąkol /pseudonim I. Krasicki/ z Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej. Zajmowała się nim również delegacja Gorbaczowa. A mnie chodziło o to, czy przetrwają polskie treści? Za ten podręcznik w tym czasie utracił stanowisko prof. Bolesław Faron /MEN/ i Władysław Kata kierownik Wydziału



Nauki i Oświaty KC - za brak czujności politycznej. Zaczęła się pierestrojka i mój podręcznik przeszedł dowartościowując w nim treści radzieckie. Tematy kontrowersyjne pominięto. Drugie wydanie było już niezmienione. Oznaczało to zwycięstwo strony polskiej, mimo, iż trzeba było czterech zebrań biura politycznego. Znaleźli się jednak ludzie, którzy bronili polskich racji. Minęło ileś tam lat i sytuacja się powtarza. Tym razem ze strony lewicy laickiej, jak sami się określają.

☛ Jest pan historykiem zajmującym się historią najnowszą. Chciałbym się pana zapytać jako fachowca, wg. jakiej logiki czy klucza myślowego mamy się kierować, aby zrozumieć naszą współczesną, pogmatwaną przecież rzeczywistość?

Oczywiście tylko i wyłącznie logiką narodową, czyli wszystkim tym co jest dobre dla narodu polskiego. Nie jest jednak łatwe. Nasza rzeczywistość ma silne uwarunkowania komunistyczne. Ci co teraz dźwigają władzę mają powiązania z komunistami, mało tego wywodzą się z komunistycznych rodzin. Nawet mnie zawodowemu historykowi mylą się już biografie tatusiów, mamusi, wujków itp. Słowem władza

cd. str 4-5

w numerze:

AKTUALIA

J.E. — Samotny Gawronik	4
R.Lazarowicz — Choroba ducha	6-7
R.Lazarowicz — Gdzie jest generał (proces Płatka i Ciastonia)	7-8
R.Lazarowicz — Zerwać kurtynę	8
E.Mizikowski — Do wypowiedzi	
Pana Wałęsy	8-10
R.Lazarowicz — Powrót przeszłości	10
Sprawa Macieja Frankiewicza	11
J.Ewaryst — Falszywy pomnik	11-12
O.Zarudzki — Popatrzenie do brzozy ludzkiej sztuczki w czerwonej budzie	12-13
Vico — Rzeczpospolita „ubecka”	13-14
R.Lazarowicz — Same zdziwienia	14-15

WIDZIANE Z CHICAGO

K.B. — Czy Clinton był w wojsku	3
---------------------------------	---

ROZMOWY W CZTERY OCZY

Historię piszą zwycięzcy — z Andrzejem Leszkiem	
Szcześniakiem rozmawia Jan Vico	1, 4-5

ŚWIAT

R.Zaleski — Białoruś - początek końca	2
Dokument Centrum Koordynacyjnego „Demokracja i Niepodległość	2-3

POLEMIKI

O.Zarudzki — Odpowiedź Panu Dąbrowskiemu	15-16
--	-------

LISTY DO REDAKCJI

K.Kierzkowski	15
J.A.Tomaszkiewicz	15



DZIĘKUJEMY

Serdecznie dziękujemy Panu Mieczysławowi Bonie z Edmonton za 4 „redakcyjne” zegarki i łakocie. Wierzymy iż dopomogą nam one w „punktualniejszym” prowadzeniu prac redakcyjnych i oddawaniu n-rów do druku. Raz jeszcze serdecznie dziękujemy.

Białoruś - początek końca

Na Białorusi liczącej 10 milionów mieszkańców zebrano 443.000 podpisów (7% wyborców) dla przeprowadzenia referendum, w którym obywatele mają odpowiadać na następujące pytanie: „Czy uważacie za konieczne przeprowadzenie jesienią 1992 roku wyborów do najwyższego organu Republiki Białoruś na podstawie „Prawa o wyborach deputowanych ludowych Białorusi”, projekt, którego wniesiony został przez opozycję Białoruskiego Frontu Narodowego w Radzie Najwyższej, i w związku z tym, wcześniejsze rozwiązanie obecnej Rady Najwyższej”, w której obecnie 90% miejsc mają komuniści.

Administracja i środki masowego przekazu są całkowicie w ich rękach. Nie ma prawa o prywatyzacji, jest jedynie projekt prywatyzacji ziemi, według którego można otrzymać do pięciu hektarów o ile mieszka się na terenie danego kołchozu i pod innymi warunkami.

11 maja odbyło się zebranie państwowej komisji ds referendum (w 100% złożonej z komunistów) i grupy inicjatywnej referendum. Komisja uznała że wypełnione zostały wymogi przeprowadzania referendum. Było to ukoronowanie realnego zwycięstwa demokratycznej opozycji nad zaskakującą nomenklaturą. Prawdziwym zwycięstwem było wygranie dwumiesięcznej kampanii przeciw obecnej Radzie Najwyższej prowadzonej przez Front Narodowy i większość partii politycznych. Atak został przeprowadzony w jedyny sposób jaki był zgodny z prawem, to znaczy referendum. Większość w radzie najwyższej broniła się przez wszelkiego rodzaju działania opóźniające, które w przypadku gdyby opozycja była równie słaba jak podczas ostatnich wyborów doprowadziły by do upadku tej inicjatywy. Konsekwencje były by prawdopodobnie takie jak w Gruzji, Tadżykistanie, Azerbejdżanie, nawet czołgi na ulicach nie pomogły by przeciw masowemu wystąpieniu społecznemu. Chęć utrzymania się na stołkach przewyższyła początkowo zdrowy rozsądek. Opozycja w ciągu 60 dni zebrała podpisy 7% uprawnionych do głosowania. Nie było to łatwe samo ustalenie z Centralną Komisją Wyborczą brzmienia pytania na referendum zabrało 5 godzin czasu. Każdy arkusz z podpisanymi musiał być podpisany przez przewodniczącego grupy inicjatywnej referendum co przy tak krótkim terminie i kilkuset tysiącach arkuszy było praktycznie nie wykonalne, wykonano więc pieczętki z podpisami. Tego rodzaju podpisy nie chciano uznać za ważne. Legitymacje weteranów II wojny światowej także mają tego rodzaju podpisy co spowodowało zaniepokojenie w tym środowisku i całe pielgrzymki do organów administracji. Ponadto każdy blankiet musiał być podpisany przez zbierającego podpisy i wreszcie przez samego podpisującego wraz z imieniem ojca, datą urodzenia, adresem, numerem dowodu i datą samego podpisu. Każdy arkusz musiał być zanieśiony do organu administracji terenowej i tam opieczętowany i podpisany. Często zdarzały się odmowy zwłaszcza w mniej-

szych miejscowościach. Centralna Komisja Wykonawcza uznała za nieważną pieczętatkę Obwodowych Komitetów Wykonawczych, którą początkowo pieczętowano arkusze, tym samym unieważniono 40.000 podpisów a w sumie prawie 60 tysięcy. Ostatecznie jednak dojdzie chyba do referendum, to co może zrobić Rada Najwyższa to odroczyć wybory poprzez przyspieszone zamknięcie sesji wiosennej i rozpatrzenie sprawy referendum dopiero jesienią. Zenon Pożniak przewodniczący frontu narodowego radzi Radzie Najwyższej w wypadku takiego chowania głowy w piasek pojechać do Tadżykistanu gdzie jest dużo Piasku”.

Roman ZALESKI

Inicjatywę Białoruskiego Frontu Narodowego „Odrażenie” w sprawie przeprowadzenia referendum poparły: Narodowo Demokratyczna Partia Białorusi, Białoruskie Zjednoczenie Socjal-Demokratyczne, Zjednoczona Demokratyczna Partia Białorusi, Związek Chrześcijański Demokratyczny, Ludowa Partia Białorusi, Związek Robotniczy Miasta Mińska, Wolny Związek Zawodowy Republiki Białoruskiej, Białoruskie Zjednoczenie Wojskowych.

DODATKOWE INFORMACJE MIŃSK
TEL/FAX (007 0172) 395869 BFN.

Opozycja BNF w Radzie Najwyższej Białorusi, partii politycznych i ruchów społecznych do obywateli Republiki Białoruś, do wszystkich narodów - ofiar komunistycznego terroru.

Szanowni rodacy, bracia i siostry z innych krajów!

Przestępstwa popełnione przez reżim sowieckiego imperium od puczu w 1917 roku do puczu w 1991 roku przerastają przestępstwa nazistowskich Niemiec. Ten diabelski reżim poczynił szkody wszystkim narodom świata. Tylko na terytorium Związku Sowieckiego reżim komunistyczny spowodował śmierć ponad 60 milionów ludzi. Ludność Białorusi stanowi tylko połowę tego jakim mogło by być normalnym rozwoju społecznym. Zauważając że działania faszystowskich Niemiec, analogiczne do bolszewickich, uznane już zostały za przestępstwa przeciw ludzkości a Niemiecka Narodowo-Socjalistyczna Partia, SS, Gestapo - organizacjami przestępczymi, konieczne jest prawne uznanie przestępstw dokonanych przez partię bolszewicką, przestępstwami przeciw ludzkości nie ulegającymi przedawnieniu. Ideologię komunistyczną (naukę o nienawiści klasowej i dyktaturze proletariatu) trzeba uznać za przestępczą i osądzić ją.

My popieramy inicjatywę Białoruskiej Partii Narodowo Demokratycznej przeprowadzenia międzynarodowej konferencji dla

przygotowania sądu nad bolszewickimi przestępstwami i wzywamy obywateli Białorusi do uczestnictwa w Komitecie organizacyjnym dla jej zorganizowania.

Proponujemy następujące kierunki działalności.

I. IDEOLOGICZNE.

Ideologia, której podstawą jest kultura przemocy, powinna być uznana za przestępczą. Oto kilka przestępczych akcji przeprowadzonych i zaaprobowanych przez komunistyczną ideologię: bolszewicki przewrót 1917 roku, bezprawna ekspropriacja, dyktatura proletariatu. Cała droga komunizmu to droga zniszczenia wolności jednostki, przekształcenia człowieka w posłusznego niewolnika. Przestępstwa bolszewizmu, który inspirowany komunistyczną ideologią, doprowadził do strasznych następstw tak i w Związku Sowieckim jak i innych krajach świata.

Bolszewizm właściwie dokonał duchowej fizycznej exterminacji wielu narodów.

W celu niedopuszczenia do możliwości powrotu bolszewizmu w jakiegokolwiek formie, konieczne jest rozpatrzenie problemu propagandy dyktatury proletariatu i klasowej nienawiści w Republice Białoruś a także w demokratycznych krajach świata.

Należy ją traktować na równi propagowania wojny, rasowej i narodowej nienawiści.

II. DZIAŁALNOŚĆ STRUKTUR KOMUNISTYCZNYCH

Konieczne jest osądzenie KPZR, KPB, KGB i innych organizacji tego rodzaju, jako organizacji przestępcze, jako struktury państwowo - partyjnej mafii. Powinny one być zakazane bez prawa wznowienia działalności. Aby nie dopuścić do działalności komunistycznej organizacji pod jakąkolwiek inną nazwą konieczne jest wydanie prawa zakazującego działania organizacjom bazującym na komunistycznej ideologii.

III. ORGANIZATORZY I WYKONAWCY KOMUNISTYCZNEJ PRZEMOCY.

Przestępstwa osób, przeciw którym są dowody udziału w przestępstwach przeciw ludzkości powinny być określone językiem prawa międzynarodowego. Dlatego do Trybunału Międzynarodowego powinny być przekazane listy tych osób a materiały o faktach przestępstw zabezpieczone w celu przekazania do sądów krajowych. Oczywiście nie dotyczy to szeregowych członków partii komunistycznych, którzy powinni być zwolnieni od odpowiedzialności karnej za działania partii. Należy im wybaczyć dobrowolny lub przymusowy udział w przestępstwach, wielkość i charakter których stał się wiadomy dopiero teraz. Wzywamy do miłosierdzia w stosunku do tych którzy byli sprawcami przestępstw nie zdając sobie z tego sprawy a zrozumieli to dopiero teraz. Ale wszystkim im jest pokajanie choćby przed samym sobą.

IV. REJESTR BOLSZEWICKICH PRZESTĘPSTW

Należy napisać jak najpełniejszy rejestr przestępstw, za które odpowiedzialny jest komunizm.

Wśród nich następujące:

- siłowe przejście władzy drogą zbrojnego zamachu stanu,
- rozpętanie wojny bolszewickiej i terroru,
- przymusowa kolektywizacja,
- masowe represje od 20 do 50 tych lat,
- zniszczenie przemysłu i rolnictwa,
- przekształcenie niegdyś żyznych ziem w pustkowia,
- rozpętanie wraz z nazistami wojny światowej,
- okupacja Północy,
- ustanowienie władzy sowieckiej w krajach Wschodniej Europy,
- zimna wojna,
- katastrofa ekologiczna,
- wojna w Afganistanie,
- katastrofa Czarnobylska,
- występowanie przeciw religii i moralności,
- zniszczenie kultury języka pamięci historycznej i świadomości narodowej białoruskiej i innych narodów.

Ten spis powinien być przedłużony.

My jesteśmy całkowicie świadomi ciężaru i jednocześnie delikatności podjętych problemów i wzywamy każdego, kogo zatrważa możliwość neobolszewizmu przylączyć się do nas. Zwracamy się do wszystkich partii i ruchów, do wszystkich, którzy podzielają naszą troskę — zjednoczmy się i stwórzmy komitet organizacyjny dla przeprowadzenia międzynarodowej konferencji jako pierwszego kroku do stworzenia Międzynarodowego Trybunału dla rozpatrzenia komunistycznych przestępstw przeciw ludzkości. Zadanie konferencji to ukazanie społecznych i duchowych przyczyn, które doprowadziły do możliwości tych przestępstw, obecnych i przyszłych następstw dla naszych narodów.

Podstawowym celem Międzynarodowego Trybunału nie jest ani zemsta ani nowe ofiary. Prawne rozliczenie ze wszystkimi przestępczymi wypaczeniami kierunku historii, bez czego niemożliwe pokajanie trwała harmonia pomiędzy ludźmi, naturą i Bogiem.

Podpisali przedstawiciele: Białoruskiego Frontu Narodowego, NDPB, Białoruskiej Chrześcijańskiej Partii, Białoruskiego Związku Chrześcijańsko Demokratycznego, Wolnego Związku „Solidarność Robotnicza”, Zjednoczonej Demokratycznej Partii Białorusi.

Przyjęte na roboczym spotkaniu Centrum Koordynacyjnego „Demokracja i Niepodległość” 11.05.1992 r. w Mińsku.

ZAINTERESOWANE ORGANIZACJE I OSOBY PROSIMY KONTAKTOWAĆ SIĘ Z:

ANATOL OSTAPENKA przewodniczący Narodowo Demokratycznej Partii Białorusi 220094 MIŃSK ul. PLECHANOWA 32/198

TEL. dom 498388 FAX 395869

WIDZIANE Z CHICAGO

CZY CLINTON BYŁ W WOJSKU?

Obserwując toczącą się w Stanach Zjednoczonych kampanię wyborczą nie trudno zauważyć, że jednym z najważniejszych jej elementów jest biografia i przeszłość polityczną obu kandydatów na urząd prezydenta. Każdy detal z życiorysów obu kandydatów na urząd prezydenta poddawany jest szczegółowej analizie i szeroko komentowany. I tak Clintonowi zarzuca się, że w czasie wojny wietnamskiej uchylał się od służby wojskowej. Natomiast Bushowi wytyka się, że nie płaci podatków stanowych podając nieprawdziwy adres zamieszkania (hotel w Teksasie). Kampania prezydencka w USA polega więc na nieustannym „grzebaniu w życiorysie”. Co więcej, traktowane jest to zupełnie normalnie — jako jeden z wymogów funkcjonowania demokracji parlamentarnej w tym kraju. Nikt więc się nie obraża i nie oburza zarzucając wyborcom brak kultury politycznej czy najwyczajniejszego w świecie taktu. Po bliższym zastanowieniu wypada się jednak z taką postawą zgodzić. Wyborcy oddając swój los i los swego kraju w ręce polityka muszą mieć absolutną pewność, że jest on całkowicie poza wszelkim zarzutem. Słowa polityka muszą więc być nie tylko zgodne z gramatyką języka angielskiego ale i z jego własnymi czynami. Dlatego też unikanie przez Clintona służby wojskowej, mimo że zgodne z obowiązującym w USA prawem, w oczach jego oponentów dyskwalifikuje go na urząd prezydenta. Jakże bowiem może wysyłać na wojnę żołnierzy ten, który sam w przeszłości uchylał się od służby wojskowej?

To co jednak możliwe jest w największym demokratycznym kraju świata wcale nie musi być przyjętą normą postępowania w kraju wielkości takim jak Polska. U nas słowa polityków nie tylko nie są zgodne z regułami języka polskiego ale co ważniejsze, w naszym kraju publicznie zapytał co robili T. Mazowiecki w PAX-ie, B. Geremek w PZPR, H. Suchocka w SD, czy jak wyglądała współpraca L. Wałęsy z SB. Zaraz podniósł by się dziki wrzask magdalenkowych elit politycznych i samozwańczych autorytetów moralnych, zaś zuchwały śmiełek byłby oskarżony o wszystko co najgorsze: nietolerancję, brak chrześcijańskiego miłosierdzia, antysemityzm, nacjonalizm, szowinizm ksenofobia, bolszewizm, nieokiełznane skłonności myśliwskie (wszak namawia do polowania na czarownicę), brak kultury politycznej, deptanie wartości cywilizacji europejskiej itd., itp. Nie dajmy się jednak ogłupić i zastanówmy się co kryje się za tym zgodnym chórem moralnego potępienia. Często bowiem zdarza się tak, że głosy świetnego oburzenia ukrywają całkiem ziemskie interesy wielkich

cd. str. 4

WIDZIANE Z CHICAGO

grup społecznych. Zdaje się, że tak jest również w przypadku klasy politycznej. W interesie każdej władzy leży bowiem stopniowe poluzowanie rygorów kontroli społecznej. Dlatego też wyperswadowanie wyborcom, że zadawanie pewnych pytań (dotyczących wszak biografii politycznej polityków a nie ich życia osobistego) jest wręcz nieprzyzwoite jeżeli nie niemożliwe pozbawia możliwość kontroli przez wyborców całkiem sporego obszaru zachowań społecznych naszej klasy politycznej. Okazuje się bowiem, że polityków możemy jedynie oceniać po słownych deklaracjach. Jaka jest jednak gwarancja, że przedwyborcze obietnice zostaną kiedykolwiek zrealizowane? Pewna odpowiedź może dać analiza przeszłości politycznej osób pretendujących do sprawowania władzy. Ta jednak, na mocy niewiadomości jakiego i przez kogo wydanego wyroku jest niedostępna dla przeciętnego wyborcy. Wszelkie pytanie o przeszłość stają się bowiem obrzydliwym „grzebaniem w życiorysie”. Zapomina się jednak, że owo „grzebanie w życiorysach” jest podstawą demokracji zachodnich. Tutaj polityk musi być nie tylko poza wszelkimi zarzutami ale i nawet podejrzeniami. No cóż co kraj to obyczaj.

K. B.

SAMOTNY GAWRONIK

Wiadomość o aresztowaniu Aleksandra Gawronika za okradanie spółki ART-B przyniosła mi satysfakcję. W chwilę później zacząłem się zastanawiać, skąd się to uczucie bierze. Czyżby wadała mną – naturalna być może, ale niezbyt chwalebna – zawiść wobec bogaczy?

Majątek Gawronika, jednego z najbogatszych Polaków, powstał w bardzo krótkim czasie, nie zaś w wyniku długoletniej ciężkiej i uczciwej pracy. Był on jednym z wielu nie wyróżniających się drobnych przedsiębiorców – hodowców kur. Miał jednak swoje „układy” i dzięki nim poznał dokładną datę zniesienia monopolu państwa na obrót walutą. Informacja ta była rzeczywiście na wagę złota i to ona właśnie zbudowała fortunę Gawronika. W ciągu jednej nocy wzduła całą polską granicę postawił on sieć kantorów legalnych już „cinkarzy”. Z każdą godziną ich funkcjonowania jego bogactwo rosło. W taki sposób Aleksander Gawronik został poważnym biznesmenem, osobistością legalnie już konferującą z ministrami i prezesami banków, człowiekiem, który trzymał w ręce szereg niewidzialnych nici.

Jako człowiek majątny, zaprzyjaźniony z elitą władzy, a ponadto filantrop, uchodził za solidnego, jemu więc po ucieczce Bąsika i Gąsiorowskiego powierzono prowadzenie interesów ART-B. Po miesiącu z powierzonego

zadania nieoczekiwanie zrezygnował. Jak się obecnie okazuje, ten krótki okres wystarczył mu, by miliardowe sumy gangsterskiego majątku spółki włączyć w swoje imperium finansowe. Dopiero teraz staje się nieco jaśniejsze, dlaczego do ochrony swej cennej osoby Gawronik zatrudnił własny, aż trzydziestoosobowy oddział paramilitarny, złożony z byłych esbeków i komandosów.

Przestępcza działalność Gawronika byłaby od samego początku niemożliwa bez wsparcia i ochrony ze strony możnych protektorów. Ciekawe zatem, czy ława oskarżonych podczas jego procesu otrzyma wyłącznie jednoosobową obsadę, czy też zasiadą na niej również ci członkowie władz, którzy chronili i wspomagali Gawronika w ciągu ostatnich lat? Sądzę jednak, że o ile w ogóle dojdzie do procesu, Aleksander Gawronik pozostanie samotny. Jeśli zaś do procesu nie dojdzie, będzie to znaczyło, że jego milczenie jest złotem.

Kornel Morawiecki wielokrotnie publicznie mówił, że jest niemożliwe, by fortuny powstałe w ciągu ostatnich lat budowane były na uczciwych zasadach. W Polsce po prostu nie ma możliwości tak szybkiego, legalnego, zgodnego z prawem wzbogacenia się. Wszelkie kolejne afery, łącznie z tą ostatnią, dobitnie opinię tę potwierdzają.

J.E.

21 listopada br. odbędzie się we Wrocławiu II Zjazd Partii Wolności. Obrady rozpoczną się o godz. 9.00 i trwać będą do wieczora z przerwą w godz. 13.00-14.00. Na Zjeździe oprócz sprawozdania z dotychczasowej działalności PW przewidziane jest wprowadzenie poprawek do dotychczasowego statutu, wybór nowych władz na kolejną 2-letnią kadencję i dyskusja nad przyszłością Partii Wolności. Serdecznie zapraszamy!

Wszelkie informacje na temat II Zjazdu Partii Wolności uzyskać można pod adresem: Biuro Partii Wolności — Wrocław, Pl. Św. Marcina 5, tel. 22-13-32

Historię piszą zwycięzcy — cd.

dzisiejsza w 90% składa się z dzieci tych, których rodzice utracili ją po roku 1956. Służyły temu różnego rodzaju „szkółki komandosów”, „Kluby Krzywego Koła” i wielu innych organizacji „raczkujących rewizjonistów”. Wszystko po to, aby podkopać tę samą władzę. Walka ta toczona tylko i wyłącznie w ramach PZPR trwała do 1968 roku. Te słynne listy pisane przez „wybitnych intelektualistów” - pamiętamy to. Wszystko to kotłowało się we własnym sosie, bo nie można było ścierpieć utraty władzy w 1956 roku. Rok 1968 był niejako przygotowaniem nowego rzutu, tzn. aby dzieci tych ostatnich wyszły na „wierzch”.

☛ Czy mógłby pan przytoczyć jakieś przykłady?

Proszę bardzo - Mazowiecki szykujący się na prezydenta/będący wówczas premierem/, a przy nim doradca pan Smolar. Drugi pan Smolar /brat/ o dziwo jest szefem polskiej sekcji BBC. Siostrzyczka tych dwu panów ma wydawnictwo „Aneks” na Zachodzie. A tatuś swego czasu tutaj nieźle trząsł. Był przecież szefem CKZ /Centralny Komitet Żydów/ i wysokim dygnitarzem partyjnym. Dziwne dzieci komuchów jadą „tam” i wszystko dostają. Inny przykład - Adam Bromberg znany wydawca na Zachodzie, współtwórca PKWN, bezdzietny na szczęście. Był w Polsce bardzo „krzywdzony”. Tak bardzo, że w 1968 roku wyjechał do Norwegii, gdzie założył jej największe wydawnictwo Bromberg Verlag. To dzięki jego wstawiennictwu Miłosz dostał nagrodę Nobla.

☛ W takim razie, czy zna pan dalsze losy życiowe takich zbrodniarzy jak Jakub Berman, Tadeusz Różański, Luna

Briestrygerowa /publika Urbana/, czy Romana Zambrowskiego?

Ich losów życiowych po ucieczce tych ostatnich do Izraela w 1956 roku nie znam. Natomiast ich dzieci są w redakcjach naczelnych różnych czasopism. Między innymi Briestrygier w „Respublice” Marcina Króla /chciał bić ludzi za to, że obrazili Turowicza z „Tygodnika Powszechnego”/. Zambrowski - „Tygodnik Solidarność” itd, itd.

W takim razie co robi pan Passent i Teoplit? Passent kształcił córkę w USA /bo ona nie będzie do byle jakiej szkoły chodziła i o dziwo stać go na to. Obaj piszą do „New York Times” /razem z Michnikiem/ antypolskie artykuły. Widać jakoś im to nie przeszkadza, że Michnik to wojujący „solidoruch” a Passent i Teoplit to „komuchy”.

☛ Czy nie ma pan wrażenia, iż to co dzieje się w polskiej hierarchii kościelnej ma jakiś związek z tym o czym wyżej mówiliśmy?

Oczywiście, wystarczy tylko dobrze patrzeć. Ale zacznę od początku. Najgroźniejsi są ci, których i KGB i partia /wierzchuska/ kierowała do pracy agenturalnej w innych organizacjach i instytucjach. Oni nie nosili nalepki PZPR, KGB ani też żadnej innej. Byli często nastawieni bojowo do istniejącego ustroju i wnikałi dzięki temu w szeregi przeciwnika. W latach 50-tych udało się w ten sposób „przemycić” 300 osób do seminariów duchownych. Dzisiaj wystarczy posłuchać wypowiedzi paru hierarchów i zobaczyć jak Glemp się miota, nie mogąc nic zrobić.

☛ Czyżby jakaś nowoczesna forma „frankizmu”?

Wcale nie nowoczesna, tylko ta sama XVIII - wieczna. Twórcą sekty „frankistów” był Jankiel Lejbowicz, który sam nazwał się Frankiem a pod koniec życia pisał się Jacob Joseph baron von Frank Dobrucki.

Ogłosił się Chrystusem, przyjął wiarę chrześcijańską, trochę siedział za to w Częstochowie. Potem go wypuszczono. Po śmierci okazało się, że był szpiegiem cara i paru cesarzy. Jego sekta postawiła sobie za cel wniknięcie powolutku w hierarchię kościelną i rozsądzenia jej od wewnątrz. A efekty - sprawdzimy kto wygonił siostry z Oświęcimia. Niedługo to nie będziemy tam mogli składać kwiatów, tylko rzucać kamyczki /pustynny obyczaj/.

☛ Czyli znów jak te stare „oszołomy” wracamy do spiskowej teorii dziejów?

Niestety takie są fakty. Ba, mogę to w każdej chwili udowodnić. Przykład - książka cudownego dziecka, które się w rozwoju zatrzymało - Adasia Michnika, gdzie wprost jest napisane, że Lipski weźmie PPS a Hall polską prawicę. Są to tzw. „jelita intelektualne” kierujące się zasadą „drugiej ręki”. Polega to na tym, że wg. wcześniej określonego scenariusza następuje podział ról - ty weźmiesz władzę a ty będziesz koncesjonowaną opozycją. Trzeba w tym czasie opłacać prasę /„Gazeta Wyborcza”, „Polityka”, „Życie Warszawy”/.

Tymczasem zrobi się z kogoś bohatera, on napisze parę książek np. o zupie. A wszystko po to, aby przed społeczeństwem pozornie się podzielić, pościągać do siebie wyborczy elektorat i w rezultacie rozproszyć go.

☛ Rozdrobnienie polityczne sięga w Polsce absurdu, czym to wg. pana jest spowodowane?

W Polsce jest tak dużo drobnych partii, bo większość z nich tworzą prowokatorzy. Mają oni pieniądze, możliwości, lokale. To wystarczy, aby w jakiś sposób tych ludzi „ściągnąć” np. bezrobotnych przez danie im zatrudnienia. Zupełnie tak jak Mussolini to czynił.

☛ Czy grozi Polsce kolejny rozbiór?

Jeśli się nie opamiętamy to tak. Toczy się bezwzględna walka o polską świadomość narodową. Jeśli ona przetrwa - Polska również. Naszą przyszłością nadal są i będą chłopcy i robotnicy. Jest to podstawowa warstwa narodu i powiem to jako przedstawiciel tej tj. inteligencji - najmniej zepsuta. Trzeba do nich dotrzeć i im pomóc.

☛ Tylko jak?

Po pierwsze - uwierzyć, że ma się rację i się wygra. Po drugie nie pozwolić się załamać i po trzecie próbować się jednoczyć. Wtedy prowokatorzy nie będą mieli nic do roboty. Gdy wybucha jakiś strajk, unikać w nim rzeczy niepotrzebnych. Nadawać temu strajkowi charakter polityczny, wycofać takie punkty, które narzucają prowokatorzy. Obnażać je i ośmieszać. Można zrobić naprawdę duże a przede wszystkim nie dajmy rozprzeczować naszego majątku narodowego. Jeśli się coś dzieje próbujemy się skrzyknąć i jednoczyć. Jeśli trzeba - sprowadzić ludzi, którzy znają kulisy wielu spraw, także ekonomistów, którzy wiele spraw potrafią wyjaśnić.

☛ Czy w tej chwili robi pan coś dla sprawy polskiej?

Jestem członkiem „Klubu Naprawy i Rozwoju”. Już teraz grupa ekonomistów-patriotów opracowuje program naprawy gospodarczej Polski. Najważniejsze w tej chwili jest uświadomienie społeczne. Ten wcześniej wymieniony przeze mnie klub sięga korzeniami roku 1940. Pada wtedy Francja. Polacy odczuli to bardziej niż upadek Polski. Wiadomo-słoneczko wyżej Sikorski bliżej. Powstaje w tym czasie /1940 rok/ Uniwersytet Ziemi Zachodnich w Warszawie a na nim Wydział Do Zagospodarowania Ziemi Odzyskanych. Czy to była głupota polska, fanfaronada? Okazało się, że nie. Dlaczego Ziemi Zachodnie zostały tak szybko zagospodarowane mimo, iż Rosjanie dewastowali je w zastraszającym tempie. A to dlatego, że obok „naszej” Delegatury istniała również Cywilna Służba Narodu - Stronictwa Narodowego, całej polskiej prawicy. Cywilna Służba Narodu nie ujawniła się przed wkraczającymi Rosjanami. Byli to fachowcy wysokiej klasy, którzy musieli uciekać na te ziemie przed demokracją. I tam od razu włączyli się do odbudowy. Dlatego na wzór tamtej organizacji musimy się organizować od początku. Nasi przeciwnicy

byli zorganizowani od dawna. Spadały na nich ciosy, które im nigdy nie szkodziły. Mogli, kiedy chcieli /w okresie prześladowań/ wyjechać np. do Szwajcarii i sobie tam KOR założyć. Bo KOR został założony w Szwajcarii, nie można przecież w takich podłych warunkach cokolwiek zakładać. Trzeba w lepszych, cieplejszych, sympatyczniejszych w Europie. Nawet Gierek w swoich pamiętnikach wspomina, iż nakazano mu tę grupę chronić, bo w przeciwnym wypadku obetną mu kredyty.

☛ Wspomniał pan o Europie. Z mass mediów leją się na naszę głowy „pomyje” zarzucające nam ciemnogród, faszyzm antysemityzm, słowem nieuropejskość. Czasami mam wrażenie jakby te mass media znajdowały w rękach obcych i wrogich Polsce sił. Dlatego chciałbym się pana zapytać jak to jest z tą Europą?

Właśnie, a co to jest ta „Europa”? Kto wynalazł komory gazowe? Kto obozy koncentracyjne? Anglicy! To też Europa. Gdzie plonęły stopy? Na zachodzie Europy. Gdzie zakopywano Żydów i palono ich głowy? Na Zachodzie. Gdzie Żydów spuszczano w dziurawych tratwach na morze? W Anglii. Palono w Niemczech. Można tak bez końca. To też jest Europa i nie zapominajmy o tym. Ta Europa bywało w historii, że niejednokrotnie mogłaby się wiele nauczyć od Polaków. Przykładem może być edykt tolerancyjny z 1573 roku. Jedyny w tym czasie tak tolerancyjny edykt w całej Europie. I to wtedy, gdy dokonywano w tej Europie rzezi hugenotów w myśl zasady - czyje panowanie, tego religia. Jeśli chodzi o drugą sprawę to zgadzam się. Na wiosnę roku przyszłego szykowana jest fala antypolskiej propagandy. Od Chicago do Tobolska pełna wrzasku będzie Polska. A teraz ja mam pytanie dla pana, kto był pierwowzorem największego aferzysty III RP - Bagsika?

☛ Nie wiem.

Niejaki Emil Semmerstein z rządu PKWN. Był on odpowiedzialny za odszkodowania wojenne. Dostał on asygnaty do pobrania olbrzymich sum na Zachodzie. A potem... zapomniał wrócić do kraju.

☛ Co może pan powiedzieć na temat słynnego miliona dolarów dla Solidarności, który Wałęsa długo przetrzymywał i wyszły w końcu z tego 3 karetki pogotowia ratunkowego. Te karetki i tak nie pokryły tej sumy.

Nie bądzmy drobiazgowi, a że 100 z czymś milionów dolarów wypłynęło z Polski przy FOZZ-ie, to ten milion jest drobnostką. Czy my musimy się tak wszystkiego czepiać. To są tylko pieniądze a co z nierozliczonymi ofiarami stanu wojennego. 150 lokalnych przywódców Solidarności rozstało się z życiem w niewyjaśnionych okolicznościach. Co robił Milewski na Zachodzie, konkretnie w Belgii?

Sprowadzał komputery, tylko nie takie jakie są potrzebne do składania gazet do druku. Tylko takie, które są potrzebne do sterowania rakietami. I te komputery w całości wpadały w ręce „bezpieki”.

☛ Słowem „licencjonowany opozycjonista”. Tak wielu mu podobnych. Michnik, Kuroń i inni. Jaką dałby pan radę, aby patowy stan rzeczy naszego kraju zmienić?

Jesteśmy narodem, który w czasie wojny zachowuje się bohatersko, w czasie pokoju - safanduly. Przeciwnikowi chodzi o to, abyśmy się zmęczili i machnęli ręką na wszystko. Nam nie wolno się poddać i niech w przyszłości odbije się to frekwencją wyborczą.

☛ Czy zgadza się pan z opinią Józefa Mackiewicza, który stwierdził - „Niemcy czynili z Polaków bohaterów, Sowietów gówno”?

Całkowicie.

☛ Podsumowując, idee Feliksa Koniecznego ciągle są aktualne i żywe?

Myślę, że im więcej ludzi w Polsce będzie do tego przekonanych tym lepiej dla niej.

☛ Dziękuję za rozmowę.

Redakcja SW nie utożsamia się ze wszystkimi tezami p. Szczesińskiego. Wywiad w wielu miejscach jest kontrowersyjny. Mamy nadzieję, że wywoła dyskusję na łamach naszego pisma.

Red.

CHOROBA DUCHA

Apel Jarosława Kaczyńskiego do Lecha Wałęsy o jak najszybsze załatwienie sprawy płk Ryszarda Kuklińskiego i doprowadzenie do jego całkowitego uniewinnienia spotkał się z kuriozalną odpowiedzią prezydenckiego dworaka, Andrzeja Drzycimskiego. Stwierdził on, iż takie pouczanie prezydenta jest nie na miejscu i że Kukliński nie występował w tej sprawie do polskich władz. Sugestię, że sprawa Kuklińskiego jest sprawą... Kuklińskiego powtórzył minister sprawiedliwości, prokurator generalny prof. Dyka. Załatwienie problemu przez polskie władze uniemożliwia, zdaniem Dyki, ukrywanie się zainteresowanego w Stanach Zjednoczonych i dokonanie przezeń zmiany nazwiska.

Od momentu opublikowania w "Washington Post" (27.9.92) rozmowy z polskim agentem CIA w Polsce rozgorzała dyskusja, kim w istocie jest płk Ryszard Kukliński – Konradem Wallenrodem czy zdrajcą. Za tą drugą ewentualnością optują generałowie Jaruzelski i Kiszczak, których wypowiedzi stanowiła prasa i telewizja. Padają stwierdzenia, że Kukliński zawiódł zaufanie swych kolegów i przełożonych. Przekonanie to zdają się podzielać prezydent Wałęsa i funkcjonariusze ministerstwa obrony narodowej z Onyszkiewiczem na czele.

Sprawa jest w wysokim stopniu niewygodna dla obecnego obozu rządzącego. Sposób jej załatwienia, a właściwie niezalatwienia, obnaża bowiem stosunek tego obozu do sprawy niepodległości Polski. Pora najwyższa postawić pytania, których unika on jak ognia. Czy III Rzeczpospolita stanowi prawną, formalną i moralną kontynuację PRL? Kiedy nastąpi ostateczne zamknięcie ery komunistycznego panowania nad Polską? Kiedy w ślad za werbalnym odcięciem się od komunizmu pójdą konkretne decyzje? Czy i kiedy nastąpi oczyszczenie aparatu państwowego z osób odpowiedzialnych za cały system niewolenia kraju przez ostatnie dziesięciolecia? Pytania te można kontynuować.

W ciągu 11 lat (1971–1981) pracy dla amerykańskiego wywiadu pułkownik LWP Ryszard Kukliński przekazał CIA ponad 35 tysięcy najtajniejszych, niezwykle ważnych dokumentów wojskowych Układu Warszawskiego. Uzyskane od niego informacje, odpowiednio wykorzystane przez Amerykanów, dwukrotnie ocaliły nasz kraj przed sowieckim najazdem (grudzień 1980 i marzec 1981).

Kukliński i CIA twierdzą, że jego działalność była nieodpłatna i że u jej podłoża leży patriotyzm. Jaruzelski i Kiszczak temu zaprzeczają. Oni, tak głęboko zaangażowani w obfitującą w rozmaite korzyści permanentną kolaborację z Sowietami, nie potrafią sobie wyobrazić działalności bezinteresownej. Patriotyzm, obecny w tak wielu ich wypowiedziach, znajduje się faktycznie poza skalą ich pojęć. Jednak nawet gdyby ich ocena była prawdziwa, nie zmienia to skutków działalności Kuklińskiego.

To nie Amerykanie przez dziesięciolecie okupowali nasz kraj, nie Amerykanie więzili i zabijali setki tysięcy Polaków, nie oni stworzyli Gulag i dręczyli tam miliony ludzi, nie oni posługiwali się Jaruzelskim i jemu podobną zgrają kolaborantów. I to nie oni przez czterdzieści z górą lat utrzymywali w naszym kraju absurdalny system polityczno-gospodarczy, który zniszczył go, zablokował możliwości swobodnego rozwoju, wyssał z niego zasoby naturalne i zdemoralizował ludzi.

Tych, którzy służyli wrogowi, do dziś nie spotkała najmniejsza kara¹. Zachowali swe tytuły, godności i emerytury. Nie czują nawet zażenowania, gdy publicznie o zdradę oskarżają jednego z niewielu, którzy zdrady odmówili, którzy zrobili cokolwiek, by skutki ich działalności osłabić. Płk Kukliński musi się zaś nadal ukrywać. Prawo III Rzeczypospolitej nadal go ściga, wciąż grozi mu dwadzieścia pięć lat więzienia za aktywną i skuteczną walkę z komunizmem.

To nie on starać się winien o "ulaskawienie" czy uniewinnienie. Podstawowym obowiązkiem ministra Dyki i innych biurokratów jest zajęcie się tą sprawą, nie zaś występowanie z głupawymi oświadczeniami. Wolna – jak się oficjalnie głosi – Polska winna jest uhonorowanie i przeprosiny temu, który prowadził na jej rzecz samotną, wytrwałą walkę. Zamiast tego mamy... dyskusję.

Powiadają, że nie wszyscy w "ludowym" wojsku polskim byli zdrajcami, że większość wiernie służyła Ojczyźnie itd. Jest to zupełnie nieporozumienie. LWP było faktycznie złożoną z Polaków częścią armii sowieckiej. Kamuflowano to różnymi gadżetami, ukrywano w "patriotycznej" demagogii. Suwerenność kraju była

szczęstkowa, ale suwerenność tej armii była w istocie żadna. LWP stało na straży komunizmu i sowieckiego panowania w tej części Europy. Najbardziej spektakularne tego przejawy to choćby udział Polaków w najezdzie na dążącą do poluznienia reżimu Czechosłowację (1968) czy strzelanie przez wojsko do bezbronných rodaków na polskim Wybrzeżu (1970). Nie ma tu nic do rzeczy subiektywne mniemanie pojedynczych żołnierzy i oficerów o tym, że służą Ojczyźnie. Cała machina wojskowa PRL była nastawiona na realizację sowieckich rozkazów i ochronę komunistycznego systemu. O żadnej obronie Ojczyzny nie było mowy. Płk Kukliński dostarczył zresztą Amerykanom konkretne (skopiowane w Moskwie) plany agresji Układu Warszawskiego na Zachód.² Nikt nie pytałby polskich oficerów i żołnierzy, czy chcą brać udział w tym sowieckim najezdzie. Poszliby tak jak poszli na Czechosłowację. Dziesiątki tysięcy Polaków poległoby w imię rozbudowy moskiewskiego imperium, "za naszą i waszą niewolę".

Wróg naszego wroga to sojusznik. Nie dzieliła nas przy tym z Amerykanami żadna sprzeczność interesów. Czy informowanie sojusznika o zagrożeniu, dostarczanie mu danych o wspólnym przeciwniku i osłabianie tegoż to zdrada, czy przeciwnie – działanie w interesie własnego kraju?

Tak, Kukliński zawiódł zaufanie Jaruzelskiego i jego kompanii, spiskujących przeciwko Ojczyźnie i prześcigających się w usługach wobec wroga. Tak, oszukiwał ich i był wobec nich niełojalny. Chwała mu za tę "zdradę". Czy zastanawialibyśmy się – założmy – nad winą i niełojalnością wobec Hitlera oficera Wehrmachtu pracującego na rzecz Aliantów?

Rzecz kryje się w słowach, w nawykach myślowych, celowo wytwarzanych w nas przez dziesięciolecia indoktrynacji, w propagandzie podsuwającej nową rzecz w starym opakowaniu. W tym wojsku służyli nasi bracia, synowie, znajomi, mówiono w nim po polsku, na jego sztandarach były Orły, nazywało się "polskie". Wtłaczano to do głów gazety, telewizja, radio. A więc uznawano LWP za polskie wojsko. Nawet i dziś, gdy myślimy lub mówimy o LWP, ciągle nie pamiętamy, że wojsko to było lokalną filią armii sowieckiej.

Zdradę własnych szeregów traktowano w Polsce zawsze bardzo poważnie. Jeśli zatem przyznajemy się do LWP, to istotnie jego zdradę należałoby traktować jak zbrodnię. Tylko bądźmy konsekwentni: zaakceptujmy wówczas i weźmy na własne sumienie również odpowiedzialność za zbrodnie dokonane przez to wojsko: ów najazd na sąsiedni kraj, mordowanie ludzi na Wybrzeżu i wczesniejsze – katowanie i mordowanie niewinnych ludzi w piwnicach Informacji Wojskowej, wojskowe obozy "pracy", akcję "Wista" i in. Należałoby ponadto zaakceptować sowietyzowanie poborowych przez kadre oficerską, a także w końcu i rolę wojska, bynajmniej nie bierną, w przygotowaniu i przeprowadzeniu stanu wojennego.

Nie twierdzę wszakże, iż było jakieś wyjście, nie wierzę w dziesiątki tysięcy Wallenrodów. Jeśli nie udało się wykręcić od poboru, trzeba było "swoje" odsłużyć i szybko zapomnieć głupoty wkładane do głowy przez politruków. Niech jednak sowiecki generał w polskim mundurze nie bredzi o honorze, wierności itd., bo on sam jest haniebnym zaprzeczeniem tych ideałów.

Kukliński dokonał trudnego wyboru – nie chciał być bierny, nie chciał też służyć Moskwie. Nie mają prawa oceniać go nie tylko komuniści, ale i dawni ich sojusznicy, dziś koniunkturalnie się od nich odzegnujący. Nie mają prawa zabierać głosu w jego sprawie wszyscy ci, którzy przeciwstawiali się w ciągu ostatnich lat dokonaniu w Polsce osądzenia komunizmu.

Od trzech lat "jesteśmy we własnym domu" i przyznać trzeba, że gorzka ta nasza wolność. W ciągu tych lat nasze życie społeczne, polityczne i gospodarcze zdominowała tzw. opcja "europejska". Otrzymawszy z rąk Jaruzelskiego przy "okrągłym stole" mandat na sprawowanie władzy przedstawiciele tej opcji, z wyjątkiem krótkiego epizodu rządu Olszewskiego, realizują wytrwale i konsekwentnie politykę "grubej kreski". Paradoksalnie kreska ta nie oddziela przeszłości od dnia dzisiejszego i przyszłości, a przeciwnie, łączy je. Oddziela jedynie winy od kary, odpowiedzialność od konsekwencji.

III Rzeczpospolita niby jest, a jakby jej nie było. Zauważmy – to drobiazg, ale charakterystyczny – jak bardzo unika się w prasie określenia "Sejm pierwszej kadencji". Wciąż obowiązuje w Polsce większość komunistycznych praw, z lekko zmodyfikowaną

konstytucją z 1952 r. na czele. Ciągłe obowiązują sprzeczne nawet z prawem PRL-owskim dekrety wyłączeniowe – prawowitym właścicielom nie zwraca się tego, co zagrabili im komuniści a chrześcijański (ZChN) wicepremier stawiając się ponad prawem i moralnością ze złośliwą satysfakcją zapowiada, że ewentualne zwroty własności nie obejmą na pewno tych, którzy "uciekli za granicę". Tenże wicepremier angażuje się czynnie w obronę sowieckich agentów w wojsku (to fachowcy – powiada. I zapewne ma rację!). Minister obrony przeciwdziałając włączeniu się wojska polskiego w struktury Paktu Północnoatlantyckiego. Na liczne trudności napotyka rewizję i rehabilitację w sprawach politycznych wyroków ferowanych przez komunistyczne sądy, a przecież były one bezprawne od samego początku; były one gwałtem na prawie, a nie wykonywaniem prawa. Prezydent zaś, nieustannie promieniujący zadowoleniem z siebie, przyjmuje w Belwedrze komunistów, twierdząc, iż "musi wzmocnić lewą nogę", a w chwili kryzysu porady i pomocy szuka u gen. Jaruzelskiego!

Zło komunizmu ciągle jeszcze nie zostało w pełni nazwane. Utrudnia to wszystko zdecydowanie ambiwalentny stosunek do niedawnej przeszłości przedstawicieli obecnych władz. W publicystyce i wspomnieniach ukazano zarówno pojedyncze zbrodnie, jak i maszynę komunistycznego molocho. Wciąż jednak jeszcze komunizm pozostaje czymś nieokreślonym, czymś niezbyt poddającym się intelektualnemu rozpoznaniu, a ponadto czymś bardziej ludzkim od hitlerizmu. A przecież jeśli mierzyć zbrodniczość obu systemów ilością ofiar, komunizm kilkakrotnie przewyższył nazizm. System hitlerowski trwał lat dwanaście, komunistyczny – już 75.³⁾ Podczas gdy zbrodniarze hitlerowscy mieli swoją Norymbergę, sowieckim – nawet do głowy nie przyjdzie obawiać się takiej możliwości. I przyczyną różnic w traktowaniu obu systemów nie jest bynajmniej to, że Niemcy rozpętały II wojnę światową, bo sowiecki wkład do tego "dzieła" był przecież wręcz identyczny.

Wciąż jeszcze potępienie zarezerwowane jest jedynie dla tych, co kiedyś, pół wieku temu poszli na współpracę z Niemcami. Ci, którzy wprowadzali i umacniali przez dziesięciolecia w tym kraju władzę

sowiecką, z wygodnych foteli nadal pouczają naród i korzystają z zagrabionego majątku. Wciąż jeszcze nie uznano w naszym kraju partii komunistycznej za organizację przestępczą (jak w Niemczech NSDAP). Kroki czynione w kierunku oczyszczenia się państwa z komunistycznych agentów są nad wyraz anemiczne, a i tak torpedowane przez zainteresowanych i ich popleczników. Są oni w dodatku na tyle silni, że cztery miesiące temu w obronie posiadanych przez siebie stanowisk i wpływów potrafili nawet obalić rząd i podjąć działania sprzeczne z obowiązującą konstytucją.

Czang Kai Szek, dowódca narodowej armii chińskiej walczącej o wyzwolenie spod straszliwej okupacji japońskiej powiedział kiedyś: *Japończycy to jedynie schorzenie skóry, komunizm to choroba ducha*. W naszym kraju choć przyczyny choroby jakby zniknęły, ona sama trwa.

Romuald LAZAROWICZ

1) Dopiero 1 października tego roku aresztowano pierwszego (i dotychczas jedyne) stalinowskiego zbrodniarza z tzw. Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Adama Humera. Jego kompani nie są niepokojeni. Tegoż samego dnia poinformowano o sformułowaniu wobec Czesława Kiszcza aktu oskarżenia w sprawie wydanej przezeń w 1981 r. instrukcji dającej milicji prawo rozbijania strajków z użyciem broni palnej. Oba incydenty nie zmieniają jednak całego obrazu.

2) W ubiegłym roku nota bene znaleziono w dawnych magazynach STASI na terenie dawnej NRD przygotowane tysiące medali za udział w tej wojnie, do której na szczęście nie doszło.

3) Na marginesie warto przypomnieć, że jedna czwarta ludzkości nadal rządzona jest przez komunistów, a setki milionów ludzi, w tym Polacy, żyją w systemach postkomunistycznych lub kryptokomunistycznych, z jawnym lub zakamuflowanym udziałem we władzy dawnych towarzyszy.

Proces Płatka i Ciastonia

GDZIE JEST GENERAL ?

W kolejnych zeznaniach świadków i oskarżonych w warszawskim procesie generałów Ciastonia i Płatka codziennie przewija się w rozmaitej konfiguracji nazwisko trzeciego generała – Czesława Kiszcza. Owa nieobecna, niestety, na sali rozpraw osoba przywoływana jest w wypowiedziach przed sądem na tyle często, by zaintrygować swoją rolą w politycznym mordzie sprzed ośmiu lat. Wiadomo już z całą pewnością, że były minister spraw wewnętrznych wiedział o akcjach jego podwładnych przeciwko księdzu Popieluszkowi i że akceptował je. Jest zatem pewne, iż ponosi co najmniej część odpowiedzialności za męczeńską śmierć tego człowieka. Co charakterystyczne – jak dotąd – nikt, żadna gazeta, żaden komentator nie podjął tej przecież sensacyjnej informacji. Ta sprawa jakby w ogóle nie istniała.

Postać kolejnego, czwartego generała – Wojciecha Jaruzelskiego występuje w zeznaniach nieco rzadziej i zarzuty pod jego adresem są mniej konkretne. Pojawia się jednak na tyle często, by postawić zasadnicze pytanie o jego rolę w spisku i morderstwie. Takiego pytania się nie stawia.

W całej polskiej prasie – od "Trybuny" i "Gazety Wyborczej" po "Nowy Świat" obowiązuje rytuał suchego przytaczania faktów z tego procesu. Bez komentarza, analizy, dyskusji, bez pytań.

Kiszcza i Jaruzelskiego przedstawiano dotychczas w oficjalnej propagandzie jako reformatorów, jako przedstawicieli odlamu komunistów szlachetnych. Oni doprowadzili do końca komunizmu w Polsce, oni w sposób godny zasiedli do stołu i przekazali władzę w ręce opozycji. Dzięki nim do niepodległości doszliśmy w sposób bezkrwawy. Ba, przyjaciel i wielbiciel obu generałów, Adam Michnik każdą sugestią, że nie są oni takimi niewiniątkami, za jakie chcieliby uchodzić, natychmiast odpycha darcie szat i donośnym wrzaskiem. Być może ten hałas emitowany przez Michnika był w jakimś stopniu skuteczny. Prawdziwe oblicze generałów, jakie ukazuje się w świetle

procesu Płatka i Ciastonia, nie interesuje jakby nikogo. Nawet tych, których obowiązkiem jest strzec w Polsce prawa.

I Kiszcza, i Jaruzelski, po dogłębnym i precyzyjnym śledztwie, stanąć powinni przed sądem, oskarżeni o inspirowanie zbrodniarzy i poplecznictwo. Powstrzymanie się prokuratury od przeprowadzenia dochodzenia będzie oznaką całkowitego lekceważenia w Polsce prawa i praworządności. To, że ktoś tam stroi zbrodniarzy w anielskie szaty i przypawia im skrzydła, nie ma nic do rzeczy. Nawet dokonanie cztery lata po zbrodni czynów szlachetnych i wielkich – czemu ja akurat przeczę – nie zmywa ich winy ani nie zdejmuje z nich odpowiedzialności.

W toku procesu generałów ujawniono, iż toruński proces morderców księdza w 1985 r. był reżyserowaną farsą, służącą m.in. propagandzie, że stosowany był podsłuch oskarżycieli posiłkowych, że szefowie oskarżonych szantażowali ich i dyktowali im zeznania. Myślę, że nie tylko z punktu widzenia prawa, ale również zwykłej uczciwości trudno uznać sam proces i zapadłe wyroki za prawomocne. Winnym należy się nowy, uczciwy proces, z pełnym prawem do obrony i bezstronną ławą sędziowską. Ponieważ odbyli oni już sporą część kary, ponowna rozprawa powinna być uzależniona od ich woli. Jeśli chcą tego, powinno się im dać szansę. Muszą jednak mieć świadomość, że bezstronność sądu może również działać przeciw nim, może zaważyć na zaostreżeniu kary.

Druga sprawa to śledztwo w sprawie reżyserów, animatorów i wykonawców ówczesnej zabawy w sąd. Powinno ono doprowadzić do sformułowania aktu oskarżenia. Prokurator czy sędzia świadomie i z premedytacją łamiący prawo jest znacznie niebezpieczniejszy od byle rzeźmieszką (trafiającego z łatwością na długie lata za kraty), gdyż demoralizuje ludzi i niweczy społeczny ład moralno-prawny.

Niepokojące są padające niejako na marginesie opinie, że i ten, warszawski proces w sprawie zamordowania księdza posiada ślady

manipulacji. Myślę, że i tym powinny się zainteresować odpowiednie władze.

I ostatnia sprawa – zeznania świadków ujawniły jedną z wcześniejszych akcji SB przeciw ks. Popiełuszcze. Podrzucano mu wówczas do mieszkanka "kompromitujące materiały". Pomysłem Grzegorza Piotrowskiego było włączenie do nich środków wybuchowych. Został nawet za to pochwalony przez przełożonych. O akcji wiedział gen. Kiszczak. Musiał wiedzieć również ówczesny rzecznik

ządu Jerzy Urban. A przecież to on kierował osobiście całą operacją propagandową przeciwko księdzu. To on podczas swych konferencji i w swych artykułach obnażał "haniebną hipokryzję" księdza. Kłamstwa rzecznika były dla wszystkich oczywiste, ale dziś poza przeczciami mamy oczywisty dowód. Urbana nie da się, niestety, postawić przed sądem. Warto jednak pamiętać.

Romuald LAZAROWICZ

Zerwać kurtynę

Kilka miesięcy temu, gdy na tych łamach pisałem o aferze "Zapalniczek" ("Na tropach czarnego luda"), wykazałem niejaką naiwność. Została mi ona zresztą wytknięta przez kolegów z zagranicy, uważnie śledzących polską scenę polityczną. Założyłem wówczas całkowitą absurdalność prezydenckich zarzutów pod adresem Zdzisława Najdera.

Przypomnę, iż stwierdziłem wtedy, że ten wieloletni działacz niepodległościowy, były dyrektor "Wolnej Europy", skazany na karę śmierci przez komunistów, został przez Wałęsę wybrany na coś w rodzaju piorunochronu, który skupi na sobie niechęć ludzi, zdejmie odpowiedzialność z osób faktycznie winnych i po raz kolejny ośmieszy akcję "lustracji". Przekazując myśl, pod którą podpisałbym się i dziś, wyraźnie jednak sugerowałem niewinność Najdera.

I oto z końcem września na łamach "Rzeczpospolitej" ukazało się oświadczenie samego zainteresowanego, w którym przyznaje się on do podjęcia w latach 1958–1961 kontaktów ze Służbą Bezpieczeństwa. Jak pisze: "Moją żelazną zasadą było niepodawanie jakiegokolwiek informacji, która mogłaby kogokolwiek obciążać. Równocześnie starałem się jak najwięcej ukryć, zwłaszcza na temat kontaktów z Zachodem, i sygnalizować zaufanym, co im grozi".

Przyznać muszę, że jeśli założyć wiarygodność tych wyjaśnień Najdera, jego naiwność o kilka klas przewyższa tę moją, kiedy wierzyłem w jego nieskazitelność. Penetracja rozmaitych środowisk społecznych przez SB to przecież nie tylko zbieranie informacji typu: kto komu co powiedział i kto z kim się spotkał lub przespał. Kontakt z ludźmi spoza resortu pozwalał funkcjonariuszom SB poznawać sposób myślenia i zachowania, słownictwo i nastroje poszczególnych środowisk. Dane te ułatwiały i usprawniały dalsze działania agenturalne. Gra Najdera była więc śmieszna – dostarczał SB dokładnie tego, czego od niego chciała. Uzyskiwał też od nich tylko te informacje, na których przekazaniu "pocztą pantoflową" bezpieczeństwo z różnych powodów zależało. Miał się Zdzisław Najder za Wallenroda – amatora, był zaś w istocie jednym z wielu tajnych współpracowników.

"Rewelacje" te nie zmieniają faktu, że sprawa "Zapalniczek" została przez prezydenta i jego ludzi z premedytacją wyciągnięta, rozdmuchana i wykorzystana jako parawan dla wiele

poważniejszych afer agenturalnych, zagrożonych rychłym ujawnieniem. Inna sprawa, czy to, co mówi Najder, to cała prawda.

Niestety, jak pisze on w swym oświadczeniu, obecny minister spraw wewnętrznych Milczanowski uporczywie odmawia mu dostępu do zgromadzonych na jego temat materiałów SB. On zaś chciałby udowodnić nieszkodliwość swojej dawnej działalności, a także przeciwdziałać nakręconej przez Belweder nagonce. Po raz kolejny wraca więc kwestia zawłaszczenia archiwaliów SB przez obecną ekipę MSW. Ba, jak niedawno słyszeliśmy, Milczanowski nie wykona w tej dziedzinie nawet ustawowego polecenia Sejmu. Jest ponad prawem, on sam stanowi prawo.

Obraz, wylaniający się z całej sytuacji i z nauczki, jaką otrzymałem w wypadku Najdera, jest dość przygnębiający. Wśród ludzi dziś sprawujących władzę znajduje się szereg dawnych współpracowników i agentów komunistycznych służb. Nadal aspirują oni do roli przewodników narodu, a kurtynę osłaniającą ich przeszłość chroni aparat państwowy. Jest ona zresztą w miarę potrzeb politycznych uchylana (*casus* Najdera), po czym z powrotem szczelnie się ją zasłania. Dyspozytor owej kurtyny ma w rękach olbrzymią władzę i nic dziwnego w tym, że po przewrocie 4 czerwca tak łapczywie chwytała za jej poły.

*

Państwo polskie, którego kształt przeziiera z kilkuletniego bagażu, to organizm o wszelkich pozorach demokracji, ale faktycznie rządzony przy pomocy zakulisowych machinacji, pieniędzy (często "brudnych"), powiązań mafijnych, nieformalnej cenzury, tajnych informacji itp. mechanizmów charakterystycznych dla krajów Trzeciego Świata. Myślenie w kategoriach interesu państwa czy narodu pozostanie domeną prostaczków takich jak ja, ewentualnie stanowić będzie również poręczną przykrywkę różnych politycznych gier. Są jeszcze szanse zawrócenia Polski z tej drogi, ale maleją one z każdym miesiącem. Ważnym, choć nie jedynym, czynnikiem umożliwiającym zejście z niej byłoby pełne i rzetelne ujawnienie i rozliczenie przeszłości. Wiele, niestety, wskazuje, że zamiast tego podejmowane są działania pozorne i opóźniające.

Romuald LAZAROWICZ

DO WYPOWIEDZI p. WAŁĘSY

Do wypowiedzi p. Wałęsy z 3 czerwca 1992 r., w której p. Wałęsa przyznaje się, iż w roku 1970, będąc aresztowanym przez MO, podpisał trzy lub cztery dokumenty.

Po pierwsze:

O tym, że p. Wałęsa współpracował na stałe z SB wiedziało pół Gdańska i wiele osób zainteresowanych działalnością opozycyjno-niepodległościową w Polsce.

Po drugie:

O powiązaniach p. Wałęsy z SB jawnie i głośno mówili: Ania Walentynowicz i Andrzej Kołodziej. Dlatego chciał ich p. Wałęsa przekupić „dużymi pieniędzmi”, a gdy to się nie udało to z Ani zrobiono „nawiedzoną działaczkę”, a z Andrzeja terrorystę i przymusowo wywieziono z kraju.

Po trzecie:

Dowodem potwierdzającym, iż środowisko Wolnych Związków Zawodowych wiedziało o agenturalności Pana był fakt, że Pan nie wiedział o terminie strajku w Sierpniu 80, a na teren Stoczni został pan dostarczony łodzią motorową przez specjalne służby bezpieczeństwa. Ci, którzy Pana „prowadzą” dopuścili się niefachowego

przeoczenia. Otóż nie uzgodnili z Panem, przez który płot i w którym miejscu Pan go rzekomo przeskoczył. Dwanaście lat minęło i żadnej publikacji, nawet w Pana książce nie ma ani jednego zdjęcia tego miejsca, tej tak istotnej przepustki do historii.

Po czwarte:

To nie kto inny, jak właśnie Pan chciał storpedować strajk w Stoczni Gdańskiej poprzez dogadywanie się z komunistyczną dyktacją. Tylko postawa Anny Walentynowicz, Aliny Pidkowskiej i Andrzeja Kołodzieja zapobiegła kompromitacji. To od nich zaczęła się „Solidarność”.

Po piąte:

Wielu działaczy, tak na szczeblu Regionu, jak i Krajowym miałoby wiele istotnych spraw do wyjawienia o „zagraniach” Pana w czasie 16 miesięcy legalnego działania „Solidarności”.

Po szóste:

Pan Gierek w swojej książce ni mniej, ni więcej tylko „sypie” pana, iż był szef MSW p. Kowalczyk miał w kierownictwie WZZ swojego człowieka, a był nim Pan, Panie Wałęsa. Oczywiście zaraz dodaje, że to chyba niemożliwe. A więc po co to pisze? Czyżby delikatnie

coś Panu przypominał? A Pan przypomina sobie dedykację w swojej książce podarowanej p. Gierkowi?

Po siódme:

Pan wiedział, że p. Gierek zamieścił powyższą informację, więc w swojej książce również Pan stwierdza, że w 1970 r. podpisał Pan kilka obciążających dokumentów. Miała ta informacja stanowić bufor ochronny przed wcześniejszym ujawnieniem jej przez p. Gierka.

Zarazem miała za zadanie w przyszłości przygotować odporcie zarzutu o agenturalności Pana. Bo jeżeli sam Pan o tym pisze to niewiele jest to warte, blahe, nic nie znaczące. Na szczęście dla Polski stało się inaczej.

Po ósme:

Książka Pana ukazała się w ograniczonym nakładzie, biorąc pod uwagę chociażby liczbę członków neo-Solidarności. Jej czytelnikami byli raczej intelektualiści i ludzie władzy. Zakładam, że procent robotników i chłopów, którzy tę książkę przeczytali był znikomy. Tak więc informacja o przyznaniu się Pana do podpisania „lojalki”, bo o to zapewne chodzi „Solidarności” byłaś przekonani, że koledzy Pana to: Gwiazda, Wyszowski, Jurczyk, Rozpłochowski, Kołodziej, Morawiecki, Olszewski, Romaszewski, Bartoszcze, Kukołowicz, Wądołowski, Parys, Macierewicz... Dziś wiemy jak Pan z nimi postąpił. A może pisząc o kolegach i ideałach, których Pan nie zdradził miał Pan na myśli: Kiszczaka, Jaruzelskiego, Siwickiego, Cimoszewicza, Kołodziejczyka, Kwaśniewskiego, Dębca, Pawlaka... Tych doprawdy, Pan nie zdradził, w to jedyne zapewnienie Panu wierzę.

Po dziewiąte:

Analizując zdanie: „Nigdy mnie nie złamano i nigdy nie zdradziłem ideałów, ani kolegów”. - zastanawiam się o których kolegach Pan myśli? Bo my ludzie dołów „Solidarności” byliśmy przekonani, że koledzy Pana to: Gwiazda, Wyszowski, Jurczyk, Rozpłochowski, Kołodziej, Morawiecki, Olszewski, Romaszewski, Bartoszcze, Kukołowicz, Wądołowski, Parys, Macierewicz... Dziś wiemy jak Pan z nimi postąpił. A może pisząc o kolegach i ideałach, których Pan nie zdradził miał Pan na myśli: Kiszczaka, Jaruzelskiego, Siwickiego, Cimoszewicza, Kołodziejczyka, Kwaśniewskiego, Dębca, Pawlaka... Tych doprawdy, Pan nie zdradził, w to jedyne zapewnienie Panu wierzę.

Po dziesiąte:

Stwierdza Pan „byłem przywódcą strajku...”. Mowa o roku 1970. Jakoś na temat tego przywództwa niewiele się słyszało. A stwierdzenie to ma ścisły związek z początkiem Pana agenturalnej działalności. Więc albo panu coś się pomyliło, albo podpisał Pan dwa razy. Raz w 1970 r., drugi raz w 1980 r. kiedy to SB udało się zainstalować Pana w Komitecie Strajkowym.

Po jedenaste:

W moim życiu tak się złożyło, że byłem w przeszłości wiele razy aresztowany dlatego wiem jak to było z ludźmi. Mogłem obserwować ich i rozmawiać z nimi. Poznałem różne techniki „łamania” ludzi w warunkach o jakich nie śniło się Panu. I wiem jedno, że aresztowany szeregowy członek „Solidarności” podpisujący „lojalkę” w 1982 r., czy w 1984 r., nawet gdy współpracował z SB, to nie ta sama kategoria zdrady co współpraca przywódcy strajku z 1970 r.

„Przywódcy strajku” godzącego się na „kapowanie” przez 10 lat, a następnie bez skrępowania biorącego na siebie kierowanie „Solidarnością”, a w konsekwencji NARODEM POLSKIM, który odrzucił komunizm. W 1970 r. ludzi CZYNU było niewielu i kto raz zdradził ten dokładnie był pilotowany i wykorzystywany przez SB.

Po dwudzieste:

Wspomina też Pan o: „słynnej rozmowie z bratem...”. Dziś, po tym co zrobił Pan z „Solidarnością”, z Polską i Polakami, a szczególnie to w jaki sposób przy pomocy komunistów rozprawił się Pan z rządem Premiera Olszewskiego śmiem twierdzić, że taśma z Arłamowa była autentyczna. Że została ona nagrana przez oficerów, co prawda bezpieczeństwa, ale myślących po polsku, a nie po sowiecku. Jestem tylko ciekawy, czy ci oficerowie dziś jeszcze żyją? Czy tak jak było to z oficerami AK - „gryzą już piach” pod którymś z murów licznych cmentarzy?

Po trzydzieste:

Zgadza się z Panem, że „...komuniści i SB nie szantażowali Pana sfabrykowanymi materiałami”. Ale to wynika tylko z tego, że oni niczego nie musieli fabrykować.

Po czterdzieste:

W ostatnim zdaniu swego oświadczenia odkrywa Pan karty do końca, twierdząc że: „Idąc drogą współpracy doszedłbym do zwycięstwa pokonania SB i komuny”. To właśnie ta martwa komuna, której grobu nikt nie widział i biedna, rozbita SB, która tylko wykonywała rozkazy, w ciągu paru godzin dokonała zamachu stanu, jak zawsze nocą, tym razem z 4/5 czerwca 1992 r. Polacy tego panu nie zapomną, tak jak nie zapomną Jaruzelskiemu 13.12.1981 r.

Po piętnaste:

Teraz Oświadczenie Pana z 4.06.1992 r. Napisał Pan: „Rozpoczęto w trybie nagłym tzw. akcję lustracyjną”. Rządy neo-Solidarności dokładnie do 4.06.92 r. trwały trzy lata. Czy trzy lata to tryb nagły? Jeżeli tak to należy przypuszczać, że Pan wogóle nie miał zamiaru ujawnić swoich kolegów konfidentów z tej to prostej przyczyny, że pociągnęliby oni Pana za sobą. Pan wie dokładnie, że kolega Pana generał Kiszczak zabrał ze sobą Pana teczkę i od tej pory jesteście połączeni na dobre i na złe.

Po szesnaste:

Stwierdza Pan: „... że część materiałów sfabrykowana została przez służby specjalne innych państw”. Pan nie miał dostępu do akt MSW. Nie miał Pan w ręku tych rzekomo sfabrykowanych materiałów, ani nie zbadała ich żadna kompetentna komisja, więc skąd to twierdzenie?

Również nie wskazuje Pan na blok państw, które jakoby miały dostarczyć te sfabrykowane materiały. Czy chodzi o tzw. Demoludy, czy też o państwa demokracji? Np. Anglia. Anglicy zawsze coś kupują od GRU.

Po siedemnaste:

Gdy Poseł Kazimierz Świotło z trybuny sejmowej wskazał Pana jako agenta SB, a więc GRU, Pan i otoczenie Pana „rechoło” do rozpuku. Polacy byli tego świadkami. Polacy byli też świadkami podobnego „rechoła”, innego zdrajcy, p. Przymanowskiego. Działo się to na tej samej sali, na której wtedy nie było odważnego Posła, który wypowiedziałby prawdę Pana poprzednikowi Jaruzelskiemu.

Po osiemnaste:

Panie Wałęsa, historia w którą Pan wpadł wskazuje, że to Pan obawiał się bardziej ujawnienia teczek konfidenckich, aniżeli posłowie wywodzących się z b. PZPR. Oni wiedzieli, że i tak nie zaszkodzi im to, bo za zdrajców są uważani od dawna. Widziałem Pana zabieg, nacisk Pana zauszników na min. Macierewicza, aby te czki dotyczyły środowiska „wystawionego na odstrzał” tzn. niższych funkcjonariuszy SdRP.

Min. Macierewicz, tak jak wcześniej min. Parys nie poddał się szantażom i naciskom. Na Panu spocznie odpowiedzialność, jeżeli dosięgną Ich „nieznani” sprawcy.

Po dziewiętnaste:

Pojechał Pan z lokajką wizytą do Rosji i tam spotkał się Pan m. in. głównym terrorystą ostatnich lat - Gorbaczowem. Czy pytał Go Pan o mikrofilmy swojej teczki?

To za jego rządów w Polsce ginęli księża: Jerzy Popiełuszko, Stanisław Suchowolec, Sylwester Zych. Ich śmierć to preludium do uprzątnięcia pola Pana działania z wybitnych ludzi o orientacji niepodległościowej. Nie przypadkiem wszyscy Trzej byli kapelanami ludzi pracy. Tych ludzi, którzy dziś proporcjonalnie przegrali w stosunku do sukcesów Pana. Księża ci swoje oddania sprawie „Solidarności” i służbie dla nas przeplacili wieloma naganami ze strony zwierzchników Kościoła. To Oni dziś mieliby moc pokierować nami. To Oni dziś byłiby Pana największym zagrożeniem. Dlatego nie ma Ich wśród nas. Jest Pan winny Ich śmierci tak jak Bierut jest winny śmierci oficerów WP w Katyniu. To też w WOLNEJ I NIEPODLEGŁEJ POLSCE wyjaśnimy.

Po dwudzieste:

W czasie kampanii prezydenckiej pod bramą Stoczni Gdańskiej, opluwany znieważony i wyśmiewany przez Pana zwolenników (tych samych, którzy dziś odwracają się od Pana) trzymałem transparent, na którym widniał m.in. napis: „Wałęsa - to przemoc i chaos”. Ostatnie słowo było właśnie tak napisane, a to dlatego, aby nikt nie miał wątpliwości, że chodziło mi o Pana, a nie innego Wałęsę. I STAŁO SIĘ. A Pan w swym oświadczeniu usiłuje innych oskarżać o „Całkowitą destabilizację struktury państwa...”, wspomina Pan i to właśnie Pan o „etyce...”.

Do kogo ta mowa Panie Wałęsa?

Po dwudzieste pierwsze:

Panie Wałęsa, czy wzorem innego sługusa Moskwy ma Pan przygotowany helikopter na dachu Belwederu? BO MY TAM PRZYJ-DZIEMY!

I wcale nie będziemy szukać dokumentów stwierdzających fakt, iż jest pan agentem SB. Tak samo, jak nie są nam potrzebne podobne dokumenty o p. Jaruzelskim. My zdrajców poznajemy po ich czynach. Później przyjdzie kolej na innych slugusów Moskwy, chociażby tych palących nasze ulotki (Pana zausznik Ściskalski z „Ursusa”, reprezentujący tzw „Sieć”) z wizerunkiem księdza J. Po-

pieluszki 24.04.1992r. pod Belwederem. To palenie Wolnego Słowa w miejscu publicznym, wzorem Hitlerowców, jest początkiem końca rządów Pana i Pańskiej mafii.

Edward MIZIKOWSKI

21 857 czy 25 421?

POWRÓT PRZESZŁOŚCI

Połowa października 1992 r. przyniosła najważniejsze od wielu lat wydarzenie w stosunkach polsko-rosyjskich. Utrwalane oficjalnie przez półwiecze kłamstwo o masakrze symbolizowanej słowem "Katyń" zniweczone zostało materialnymi dowodami świadczącymi przeciwko prawdziwym zbrodniarzom.

Przez wszystkie te lata za głoszenie prawdy byliśmy ścigani, bici, wsadzani do więzień, oskarżani o "prowokację". Pamięć o wymordowanych przez Sowietów rodakach była jednak przez najtrudniejsze czasy pewną opoką, umacniającą nasz opór i nie pozwalającą wielu z nas do końca się spodlić, "przystosować", ulec sile, przed którą – zdawało się – nie ma ratunku. Pamiętaliśmy, ta wiedza nas utwardzała i uodporniała.

Byliśmy karmieni opowieściami, jak bardzo wdzięczni powinniśmy być Armii Czerwonej, która nas wyzwoliła, przelewając za to krew swych żołnierzy. Myśmy jednak pamiętali, że byli to nierzadko ci sami żołnierze, którzy mieli na swych rękach polską krew. Nas nie wyzwalało, nas podbijało.

KONIUNKTURALIZM

Być może – jak twierdzą niektórzy – decyzja Jelcyna o przekazaniu Polsce dokumentów w sprawie ludobójstwa na naszych rodakach wynikała rzeczywiście z przyczyn koniunkturalnych. Rozstrzygnięcie tego nie wydaje mi się jednak w tym momencie szczególnie ważne. Na coś takiego nie zdobył się przed nim żaden z lokatorów Kremla, łącznie z ulubieńcem Zachodu, zapewniającym cały czas o swej "otwartości" Gorbaczowem.

Przypomnieć warto natomiast rzecz, której zapomnieć i wybaczyć nie wolno. Przez całe lata informacje o mordzie katyńskim objęte były cenzurą w krajach zachodnich. Z przyczyn właśnie koniunkturalnych władze amerykańskie i brytyjskie zakazywały publikować w tym kontekście nawet datę: 1940. Amerykanie wystąpili z rewelacjami katyńskimi, gdy im to odpowiadało, w pełni "zimnej wojny" (w r. 1952 przed specjalną komisją Kongresu przesłuchiowano świadków; tych samych, którym wcześniej amerykańskie służby specjalne przy pomocy gróźb zakazywały wypowiedzi na ten temat). Brytyjczycy jeszcze w końcu lat osiemdziesiątych, gdy prawda o zbrodni była udowodniona w sposób nie do podważenia, zachowywali "ostrożność" i odmawiali oficjalnego uznania zbrodni za dzieło sowieckie. Ilekroć choćby trudu i bojów z angielskimi władzami przeszli polscy emigranci, gdy w Londynie stawiali pomnik ofiar Katynia! Do pewnego stopnia można zrozumieć spadkobierców zbrodniarzy, że ich ukrywają, nie sposób zrozumieć ideologów wolności i moralności, gdy do nich dołączają. Tyle w sprawie koniunkturalizmu.

NOWE PYTANIA

Potwierdzając bezdyskusyjnie znane nam fakty, "dokumenty Jelcyna" przynoszą i rzeczy nowe, m.in. bezpośredni dowód osobistej odpowiedzialności Stalina za zbrodnię "katyńską" (upadają krążące gdzieś tam legendy, o jego niewiedzy i zaskoczeniu "nadgorliwością" NKWD).

Jest i informacja wręcz niesamowita. Skalę zbrodni "katyńskiej" obliczano dotychczas na ok. 15 tys. ofiar. Wiedząc o innych, mniejszych i większych sowieckich rzeziach, nie mieliśmy pojęcia, że w kwietniu 1940 roku poza jeńcami z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa wymordowano jeszcze inną, ogromną, jedenastotysięczną grupę Polaków. Gdyby nie "dokumenty Jelcyna", ten masowy mord nadal pozostałby niezany.

Dokumenty te powodują jednak powstanie całego szeregu nowych, ważnych pytań pozostających dotychczas bez odpowiedzi. Gdzie dokonywano morderstw? Gdzie spoczywają ofiary? Kto wykonywał egzekucje? Czy władze Rosji mają zamiar ścigać (zbrodnia ludobójstwa nie podlega w myśl prawa międzynarodowego przedawnieniu) do dziś żyjących oprawców? Co władze rosyjskie za-

mierzają zrobić dla symbolicznego (tylko takie jest możliwe) zrehabilitowania tych straszliwych krzywd?

ILE BYŁO OFIAR?

Pytania można kontynuować. Ważna kwestia rzuca się jednak w oczy, gdy się dokładnie czyta te dokumenty. Nadal nie wiadomo bowiem, ile naprawdę było ofiar. Dziwię się, że dotąd nikt tego nie zauważył. W piśmie Ławrentija Berii z 5 marca 1940 r., w którym przedstawia on projekt masakry, mowa jest o dwóch grupach Polaków: 14 736 jeńców i 10 685 więźniów na Białorusi i Ukrainie. W końcowym wniosku Beria proponuje zamordowanie 14 700 jeńców i 11 000 więźniów. Jest to, jak sądzę, charakterystyczne zaokrąglenie – dla niego kilkudziesięciu, kilkuset więcej czy mniej zabitych nie miało znaczenia. Dokument Biura Politycznego, z tego samego dnia, akceptujący mord, powtarza "zaokrąglone" dane wniosku: 14 700 i 11 000. Można więc przyjąć, że zabito – dokładnie – 25 421 osób. Ale jeśli przyjąć dane "zaokrąglone", liczba ta wynosi 25 700!

To nie koniec wątpliwości. W maju 1959 r. szef KGB A. Szelepin sporządził dla Chruszczowa notatkę mówiącą o zabezpieczeniu i ukryciu dokumentów w sprawie mordu "w liczbie 21 857". Która z tych trzech liczb jest prawdziwa? I skąd się wzięła liczba wymieniona w piśmie Szeleпина? Dokumenty przekazane obecnie stronie polskiej tego nie wyjaśniają. To przecież nie żaden nieważny szczegół – to kwestia losu prawie czterech tysięcy Polaków, indywidualnych tragedii ich rodzin.

CO DALEJ?

Najwyższy czas, by na obszarze całego dawnego ZSRR (i nie tylko!) powstały państwowe komisje, odpowiedzialne, wnikliwe i rzetelnie badające zbrodnie 72 lat sowieckiego komunizmu. Ujawnione muszą być wszystkie istniejące dokumenty i dowody materialne wszystkich zbrodni. Udział w tych komisjach powinni brać przedstawiciele tych narodów i państw, których najbardziej dotknęła ręka bolszewickiego zbrodniarza. Bez tego, bez otwartości, bez przyjęcia i pełnego ujawnienia całego ogromu zła, bez postawienia przed sądem żyjących oprawców, nie ma szans na powstanie zdrowej i nie obciążonej tym dziedzictwem Rosji.

Gdy mówię o sądeniu katów, słyszę czasem, że to już starzy, schorowani ludzie, pragnący jedynie w spokoju dożyć swoich dni, należy ich poniechać. Uważam, że jeśli w naszym życiu społecznym i prywatnym mają obowiązywać jakieś zasady moralne, to ci ludzie nie mają prawa ani do spokojnej starości, ani do bezkarności. Jeśli ktoś chce to nazywać miłością, niech nazywa. Bardziej żal mi tych, których zabito i tych, którym złamano życie przez pozbawienie najbliższych. Współczucie dla katów zajmuje najniższe piętro w hierarchii moich emocji.

SZANSA

Gest Jelcyna stanowi – mam nadzieję – spektakularne otwarcie pewnego procesu, nie zaś – jak niektórzy twierdzą – zamknięcie czegoś. Ufam, że proces ten istotnie się rozpocznie. Jeśli tak, to przed Rosją stoi niezwykle trudna droga moralnej i mentalnościowej renowacji i odnowy. To zresztą jej jedyna droga do normalności i do odwrócenia odwiecznego rosyjskiego fatum. To szansa i nadzieja również dla nas.

Romuald LAZAROWICZ

*Czytaj i popieraj
miesięcznik
Solidarność Walcząca*

Sprawa Macieja Frankiewicza — cd

W n-rze styczniowym z tego roku, opublikowaliśmy artykuł pt. „Nasz redakcyjny kolega skazany na 8 miesięcy więzienia”. Przy-
pomnijmy — sprawa dotyczyła manifestacji przed sowieckim kon-
sulatem zorganizowanej przez Solidarność Walczącą w Poznaniu
14 lutego 1991 roku po krwawej interwencji sowieckich komandosów
w Wilnie. Publikujemy poniżej (naszym zdaniem skandaliczne)
pismo zastępcy Prokuratora Generalnego RP w tej sprawie. Tu -
odsyłamy czytelników do korespondującego z poniżej zamiesz-
czonym pismem prokuratora — listem J.A. Tomaszewskiego do na-
szej redakcji (s. 15)

Warszawa, 1992.10.07

RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI
PROKURATOR GENERALNY
RN KRN 177/92
SĄD NAJWYŻSZY IZBA KARNA

Rewizja nadzwyczajna Prokuratora Generalnego
od wyroku Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu z dnia 17 kwietnia
1992 r.

zaskarżam
powyższy wyrok na niekorzyść Macieja Frankiewicza.
zarzucam

1/ błąd w ustaleniach faktycznych w zakresie oceny stopnia spo-
łecznego niebezpieczeństwa czynu zarzucanego oskarżonemu,
2/ obrazę art. 388 pkt 6 kpk polegającą na merytorycznym roz-
strzygnięciu sprawy zamiast uchylenia wyroku Sądu I instancji i
przekazania jej do ponownego rozpoznania
i wnoszę
o uchylenie wyroku i przekazanie sprawy Sądowi Rejonowemu w
Poznaniu do ponownego rozpatrzenia.

Uzasadnienie

Sąd Rejonowy w Poznaniu wyrokiem z dnia 3 stycznia 1992 r.
uznał Macieja Frankiewicza za winnego tego, że dnia 14 stycznia
1991 r. w Poznaniu wziął udział w zbiegowisku publicznym przed
Konsulatem Generalnym Związku Socjalistycznych Republik Ra-
dzieckich, którego uczestnicy dopuścili się wspólnymi siłami gwał-
townego zamachu na mienie przez zniszczenie elewacji budynku
Konsulatu, powodując straty materialne w łącznej wysokości
4.089.111 zł. na szkodę Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, a nadto
usunęli i znieważyli przez zamalowanie godła państwowe Związku
Socjalistycznych Republik Radzieckich wystawione publicznie przez
jego przedstawicielstwo i za to skazał go na karę 8 miesięcy poz-
bawienia wolności, zawieszając warunkowo jej wykonanie na okres
2 lat, a ponadto zobowiązano oskarżonego do naprawienia szkody
wyrządzonej przestępstwem przez uiszczenie na rzecz Urzędu Wo-
jewódzkiego w Poznaniu kwoty 4.089.111 zł. w terminie do dnia 31
lipca 1992 r.

Sąd Wojewódzki w Poznaniu po rozpoznaniu sprawy z powodu
rewizji oskarżonego uchylił zaskarżony wyrok i umorzył postępo-
wanie karne na podstawie art. 11 pkt 2 kpk w zw. z art. 25 § 1 kk.

Zaskarżony wyrok jest niesłuszny i ostać się nie może.

Sąd Wojewódzki umarzając postępowanie karne błędnie ocenił
stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu zarzucanego os-
karżonemu także nie dostrzegł, że w postępowaniu przed Sądem
Rejonowym dopuszczono się uchybień procesowych.

Zgodzić się należy z Sądem Wojewódzkim co do prawidłowości
oceny materiału dowodowego i trafności ustaleń faktycznych doko-
nanych przez Sąd Rejonowy w tym również, że u podłoża działań
oskarżonego - członka władz Partii Wolności i przedstawiciela „So-
lidarności Walczącej” - tkwił zamiar wyrażenia sprzeciwu wobec
postępowania wojsk radzieckich na Litwie, dążącej do odzyskania
niepodległości i suwerenności, w wyniku których śmierć poniosło
kilkanaście osób.

Niezależnie jednak od tych przekonywujących motywów zacho-
wania oskarżonego, istotnych przy wymiarze kary, w ocenie stopnia
społecznego niebezpieczeństwa czynu nie można pominąć rodzaju
naruszonego lub zagrożonego dobra, sposobu działania, rodzaju i
charakteru wyrządzonej szkody a także i stopnia zawinienia os-
karżonego.

Działanie oskarżonego nacechowane uporem, realizowane było
z zamiarem bezpośrednim, przy czym pełnił on rolę przywódczą
zarówno w wejściu kilkunastoosobowej grupy na eksterytorialny
teren Konsulatu jak i w trakcie dokonywania zamachów skierowa-
nych przeciwko mieniu i godłu państwowemu wystawionemu pu-
blicznie przez przedstawicielstwo konsularne.

Orzekając merytorycznie Sąd Wojewódzki nie dostrzegł istotnych
uchybień procesowych w postępowaniu pierwszoinstancyjnym, któ-
re niezależnie od granic rewizji winny skutkować uchyleniem wyroku
Sądu Rejonowego i przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania.

Na rozprawie w dniu 10 grudnia 1991 r. okazało się, że przeciwko
oskarżonemu w latach 1982 i 1986 toczyły się postępowania karne,
w trakcie których na wniosek biegłych poddawany był on badaniom
psychiatrycznym połączonym z obserwacją szpitalną.

Zadne z tych badań nie zostały zakończone a prokurator złożył
wniosek o zbadanie poczytalności oskarżonego w odniesieniu do
czynu objętego aktem oskarżenia. Sąd Rejonowy podjął próbę wy-
jaśnienia poczytalności oskarżonego przez zażądanie wyników ba-
dań psychiatrycznych przeprowadzonych w r. 1986 /k.208, 210/ a po
otrzymaniu stosownej informacji ze szpitala więziennego /k. 216/
zrezygnował z wyjaśnienia tej kwestii w stosunku do zarzucanego
czynu. Powzięcie wątpliwości, co do poczytalności oskarżonego,
która do końca nie została wyjaśniona, obligowało Sąd Rejonowy do
wyznaczenia mu obrońcy z urzędu /art. 70 § 1 pkt 2 kpk/.

Uchybienie to, niezależnie od granic rewizji, Sąd Wojewódzki
winien wziąć pod uwagę z urzędu /art. 388 pkt 6 kpk/ i przekazać
sprawę Sądowi I instancji do ponownego rozpoznania.

Z powyższych względów rewizja nadzwyczajna, wniesiona z urzę-
du jest w pełni zasadna.

ZASTĘPCA PROKURATORA
GENERALNEGO
Ferdynand Rymarz

Fałszywy pomnik

W Londynie zmarł Jędrzej Giertych. Z tej okazji „Nowy Świat”
zamieścił podniosłą laurkę ku jego czci, pióra Bogusława Kowal-
skiego. Oczywiście *nil nisi bene*, ale uważam, iż zasada ta nie
dotyczy osób publicznych, a za właśnie taką zmarły uchodził chciał
zawsze. Otarłem się w przeszłości o efekty działalności Giertycha,
chcę więc garścią gorzkości zniweczyć przynajmniej część skon-
centrowanej słodczy zawartej w notatce.

Gdy w latach siedemdziesiątych, na długo przed Sierpniem pró-
bowaliśmy stawiać fundamenty społecznej suwerenności, gdy z
wielkim trudem drukowaliśmy i rozprowadzaliśmy własne niezależne
czasopisma, gdy nas za to tropiono, zamykano i bito — Jędrzej
Giertych w Londynie wydawał swoje piśmko, którego był bodaj
jedynym autorem, redaktorem i wydawcą. Było przesyłane do Polski

i bez kłopotów kolportowane. Nazwy już nie pamiętam, bo też w
tamtym czasie jedyną reakcją na jego istnienie było wzruszenie
ramion. Giertych na łamach swej „bibuły” przestrzegał naród polski
przed wszelkimi ruchami opozycyjnymi. Namawiał wręcz do ko-
laboracji z komunistami i szukania nadziei na przyszłość w Moskwie.
Podobnie zresztą zachowywał się w stanie wojennym. Apele Gier-
tycha spacyfikować miały opór Polaków i doprowadzić ich do pokor-
nego podporządkowania sowieckiemu imperium. Na szczęście nikt
go nie słuchał. B. Kowalski w swym panegiryku pisze o tym wszy-
stkim eufemistycznie: „Trzymając się konsekwentnie tradycyjnego
nurtu myśli narodowej starał się formułować zasady, jakimi powinna
kierować się polityka polska, aby zapewnić bezpieczeństwo i rozwój

własnego narodu". Bezpieczeństwo Polaków upatrywał Giertych właśnie w trwałym związku z Moskwą.

Był Giertych chorobliwym, twardogłowym antysemitą, endekiem tak skrajnym, że nie wytrzymali tego nawet jego koledzy i w 1961 r. usunęli go ze Stronnictwa Narodowego. Poza fobią antyżydowską miał – jak rasowy endek – dwie obsesje: Józefa Piłsudskiego, którego nie znosił, i Niemcy, których się bał, do tego stopnia, że pchało go to na oślep w sowieckie objęcia.

Kowalski chwalił Jędrzeja Giertycha jako pisarza i publicystę. Nie znam jego twórczości literackiej, jeśli jednak był pisarzem takim jak publicystą, to na mojej ignorancji jedynie zyskałem.

Notatka w "Nowym Świecie" kończy się stwierdzeniem, że pisarstwo Giertycha "wywarło duży wpływ na poglądy wielu ludzi w

Polsce, w tym także młodego pokolenia. (...) wartości, którym służył i o które walczył, przetrwały". Na szczęście oba stwierdzenia bardzo są odległe od prawdy. Choć w moim przypadku istotnie: już pierwsze spotkanie z wypracowaniami Giertycha, w latach siedemdziesiątych, impregnowało mnie na zawsze na endecką myśl polityczną.

Nie wiem, co było powodem szczególnego uhonorowania Jędrzeja Giertycha przez "Nowy Świat" i w jakim celu redakcja przyłączyła się do stawiania fałszywego pomnika. Do dalszego mieszanina ludziom w głowach. Dość, że taką działalność przez długie lata uprawiał sam zmarły. A może redakcja szuka zbliżenia z pokrewnym mu duchowo Tejkowskim?

Jan EWARYST

Popatrzcie dobrzy ludzie, jakie sztuczki w czerwonej budzie.

Było od wieków zatrute źródło obrośnięte nie trzcina, nie krzakami lecz knutami i nahajkami. Siadywał nad nim Iwan Groźny, marzył Piotr I, snuła swe plany Katarzyna II. Coraz więcej zatrutej wody płynęło w świat, zalewało kraj za krajem. Carowie wmówili w swój lud, że Moskwa jest trzecim Rzymem, który nigdy nie upadnie a zapanuje nad światem. Dlatego utworzyli w Moskwie patriarchat prawosławny ściśle carskiej władzy posłuszny. Solą w oku była im każda religia mająca swoje centrum poza zasięgiem ręki tego Trzeciego Rzymu. Płynęła zatruta rzeka coraz obficiej, zalewała...

...Ale wieki robiły swoje - rzeka zabagniła się a buchający od niej smród odstraszał narody. Więc białych carów zastąpili czerwoni, zabrali się do usprawnień. Zaczęli od zmiany znaczenia słów: nędzę nazwali dostatkiem, ogłupienie nauką, swój oszalały terror sprawiedliwością a piekło na ziemi socjalistycznym rajem. Ktokolwiek miał wątpliwości ginał jako wróg ludu. Patriarchat moskiewski pozostawił, ale obsadzili go swymi najwierniejszymi sługami by popierali w razie potrzeby urzędowy ateizm myślą, słowem i uczynkiem. By wychwalali ten raj na ziemi przed całym światem. A kiedy taka potrzeba zachodziła, wyskakiwała papuga z buty recytując wyuczoną lekcję, wtórując kataryniarzowi.

Czerwoni władcy gorliwie od początku zajęli się rzeką. Władowali w nią sporo sacharyny i dezodorantu, by ukryć brudy zabarwili na czerwono. A do tego podzielił na różne kanały, rzeczki i strumyki o rozmaitych barwach i nazwach puszczając je do różnych krajów. Do Polski na pomoc jadowitej rzece skierowali strumyk zwany Księża Patrioci. Wyrosła nad nim garstka plugawych muchomorów, na które nikt nie dał się nabrać. Więc nastąpił strumień jako Teologię Wyzwolenia puścili do Ameryki Południowej. Natruło się nim sporo naiwnych, ale Papież w porę to potępił.

Aż przyszedł czas, gdy komunizm zbankrutował. Zaszumiło w Moskwie: co tu nowego wymyśleć? Komunizm skompromitowany więc czort z nim! Czort z Leninem i Stalinem, niech wszyscy myślą, że już swoboda! Ale jakich to sposobów i narzędzi trzeba aby zachować to co już raz w paszczy naszej było, by przebarwiona już zatruta rzeka zalewała dalsze kraje?

Ze starych doświadczeń pamiętano, że głód i nędza to potężne narzędzia do sterowania nastrojami mas. A że jadowite ziółka wydają trujące kwiaty więc komuś przypomniało się hasło Mao Tse Tung: niech rozkwitą sto kwiatów! I oto widzimy dziś w Rosji gdzieś setkę partii i ugrupowań politycznych - od monarchistów do komunistów, od liberałów do demokratów, od wierzących do socjalistów a nawet homoseksualiści swą partię tworzą! Jak swoboda to swoboda, panorama kolosalna! Ale wśród tych wszystkich partii i partyjek próżno by szukać choć jednej odzégnującej się od starego źródła moskiewskiego imperializmu. Mniej lub bardziej jawnie głoszą one, że Wielka Rosja nie może ulec rozpadowi, że w granicach tej Rosji znów muszą być wszystkie kraje carskiego imperium. To oczywiście na pierwszy etap. Ale że świat idzie z postępem, to nie mogą być już jakieś "demoludy" lecz zwyczajne rosyjskie gubernie: fińska, polska, ukraińska, gruzińska itd. Bo utrata tych krajów byłaby hańbą i zagrożeniem dla Rosji. Cztoż drużka - mamy potężną armię, ona zaprowadzi wreszcie porządek jak Iwan Groźny przykazał, wot... Mamy i sprzymierzeńców świadomych i nieświadomych, że naszemu Kremliowi służą, da, da, charaszo! A moskiewski patriarcha też żęby

zaciska biedaczysko na widok tych heretyków co teraz wyleźli z podziemia... Ameryka naszej wielkorosyjskiej jedności sprzyja, nieraz dała temu wyraz, wot...

Jadę w pociągu z współpasażerami z Rygi: starsza kobieta z synem. Między sobą rozmawiają po rosyjsku, jadą odwiedzić rodzinę w Polsce. Kobieta mówi, że ojciec jej był Polakiem, matka Białorusinką. Sama nieco mówi po polsku, rozumie też białoruski i ukraiński. Żali się na nędzę dzisiejszą na Łotwie a szczególnie na to, że kto tam osiadł za czasów władzy sowieckiej, dziś nie ma obywatelstwa łotewskiego. Takich jest około połowy ludności a Łotwa ich wyraźnie chce się pozbyć. Chwali za to Białoruś gdzie jest po dawnemu, tak jak za czasów sowieckich. A na tej złej Łotwie rodziny sowieckich wojskowych żyją jak w getcie... A ja słuchając czuję podziw dla determinacji Łotyszów małego narodu, który nie chce kukulić w swoim gnieździe, który chce wykluczyć możliwość manipulacji narodowościowych z Kremla.

Zatapiam się w lekturze. I cóż tam? Strumyczek ze starego źródła w nowym, bogoojczyźnianym nurcie. Z iście barokowego wielosłowa, z niezliczonego powtarzania uroczystych frazesów wyluskują sens. Zadziwiające pomieszanie pojęć ludzi powołujących się na ideę Romana Dmowskiego. To co w taktyce Dmowskiego - oparcie w konsekwentnym dążeniu do niepodległości o słabą wtedy i rozpadającą się Rosję - było słuszne, dziś jest samobójczym. Czytam. Wiele tu trafnych diagnoz - analfabetyzm polityczny postkomunistycznego społeczeństwa, apatia i upadek moralny, małpowanie pseudokultury Zachodu, odwrócenie się od własnej kultury i świadomości narodowej. To wszystko tragiczna prawda. Taką samą prawdą jest ostrzeżenie przed pięknie zachwalaną pułapką w postaci Zjednoczonej Europy, groźba ekspansji niemieckiej, korupcja władz służących interesom międzynarodowej finansjery.

Ale jakie lekarstwo na te choroby i zagrożenia? Może współdziałanie z innymi wyzwającymi się z czerwonego imperium narodami? Może stworzenie porozumienia krajów zagrożonych przez Niemcy i Rosję?

Nic podobnego! Recepta ofiarowana Polakom jest prosta: najbezpieczniej w brzuchu potężnego ludożercy, tam nie ma już żadnych kłopotów!

Takie jest bowiem sedno skrytego pod błyskotliwą retoryką programu. Polska ma być związana nierozdzielalnym sojuszem z Rosją, która przysięgając katolicyzm przesiąknie ideami kultury chrześcijańskiej...

Śmiać się tu czy płakać nad naiwnością? Najszczęśliwszą religijnością ni patriotyzm nie zwalniają od elementarnej znajomości historii, nie pozwalają odrzucać daru Boga - zdrowego rozsądku. Katolizacja Moskwy? Ponad cztery wieki temu wujując ze Stefanem Batorem Iwan Goźny znalazł się w rozpaczliwej sytuacji. Chętnie skorzystał z mediatorskiej misji legata papieskiego unii z Rzymem. Lecz gdy Iwan wykarał się z tarapatów, pocziwy Possevinio mógł być rad, że zdrowy do Rzymu wrócił. A w naszych czasach owocny dialog ekumeniczny Watykanu trwa z niezależnym od władz państwowych patriarchą Konstantynopola a nie Moskwy gdzie NWKD i KGB miałyby hierarchię Cerkwi.

Idea Imperium Słowiańskiego? Półtora wieku leżała ta doktryna panslawistyczna wśród innych skompromitowanych twórców carskiej

propagandy, która pragnęła „by wszystkie słowiańskie strumienie zwały się w rosyjskim morzu”. Teraz oczyszczono z pajęczyn i próchna ten relik. Drodzy narodowcy, zrzućcie naciśnięte Wam końskie okulary! Wtedy zobaczycie, że ta upojna melodia nie anioł gra na skrzypcach ale to diabeł ubrany w ornat ogonem po strunach pociąga. I zrozumiecie kto z Waszych dobrych chęci robi swoje narzędzie.

Był ponoć kiedyś zacny /choć nie katolicki/ misjonarz, który znalazł radykalny sposób unicestwienia grzechów - wystarczy tylko nawrócić

i ochrzcić szatana! Belzebub okazał dobrą wolę, płakał ze skruszą żalując wszelkiego zła jakie kiedykolwiek uczynił. Czyli znakomite postępy w nauce religii. Oczywiście postępowanie misjonarza z takim katechumenem wymagało delikatnej taktyki i kolejnych kompromisów. Ale wielki cel uświęca środki...Niestety, w przeddzień swego uroczystego chrztu Belzebuba porwał owego misjonarza.

Olgierd ZARUDZKI

Rzeczpospolita „ubecka”.

Gdy nie wiesz co jest „grane” wiadomo, że idzie o pieniądze.
Przysłowie żydowskie

28 września br. w Łódzkim Domu Kultury miało miejsce spotkanie z Andrzejem Gwiazdą. Animatora ruchu związkowego Solidarności u samych początków i twórcy Wolnych Związków Zawodowych, przedstawić nie trzeba. Andrzej Gwiazda przybył do Łodzi na zaproszenie miejscowych Komisji Zakładowych Solidarności, między innymi „Skogaru”. W kuluarach sprzedawano książki: „Gwiazda miał rację” - W. Kwiatkowskiej i „Via Bank i FOZZ. O rabunku finansów Polski” - M. Dakowskiego i J. Przystawy. Swoją obecnością na sali obrad ŁDK zaszczylił nas ZChN-owski poseł - Stefan Niesiołowski, który notabene szybko zrejterował. Cała impreza miała charakter związkowy. Dlaczego Solidarność? Na to pytanie odpowiedzi udzielił przedstawiciel „Skogaru” - Teofil Twardowski. Bardzo wiele dziwnych i podejrzanych osób powołuje się na pień Solidarności. Tylko, że ten pień, tzn. Komisje Zakładowe i ich członkowie mają dosyć ciosania na nim kółków. Andrzej Gwiazda jest akurat korzeniem tego pnia i dlatego zaprosiliśmy go do siebie. Bo nam naprawdę nie o „take Polskę” chodziło.

Waleśa w zaciszu Belwederu rozmawia z Wachowskim.

- Lechu - pyta Wachowski - co byś zrobił jakbyś został królem Polski?

- Jak to co - odpowiada Waleśa - wziąłbym miliard dolarów z kasy państwowej i wyjechał do Japonii.

- Miliard dolarów z kasy państwowej, to rozumiem - mruczy Wachowski - ale po jaką cholere jechać do Japonii?

- Jak to po co - oburza się Lechu - aby zostać tam cesarzem.

Andrzej Gwiazda - tak, w dzisiejszych, trudnych czasach musimy odwoływać się do korzeni, do samych jego źródeł. Widzimy, jak Solidarność obwinia się za wszystko i dlatego chcielibyśmy zapytać się dlaczego? Czy o to walczyliśmy? Czy ci wszyscy, którzy strajkowali i nie chcieli „skręcić” w stronę zgóry kompromisów, nawet za cenę więzienia, mogli przewidzieć, że to się tak kończy? Solidarność zawsze była związkiem zawodowym. Oficjalnie stanowisko tego związku lat 80-tych to zrównanie w prawach przedsiębiorstw państwowych, spółdzielczych i prywatnych. Miało to otworzyć drogę do uczciwej konkurencji między różnymi własnościami. I w drodze tej konkurencji i pracowników wreszcie, formę własności. Z pracy najmniej utrzymuje się dzisiaj 90% Polaków, źle opłacanych. Dobro państwa to suma dóbr wszystkich obywateli. Tej koncepcji sprzeciwiała się komunistyczna władza. Wedle niej państwo przeciwstawiano swoim poddanym. W myśl zasady - im bogatsze państwo tym biedniejszy obywatel. Ta zasada została przeniesiona do naszej obecnej rzeczywistości. Ciągłe słyszymy, wyrzekajcie się swoich dochodów, rezygnujcie z zarobków, nie żądajcie godziwej zapłaty za pracę, to wtedy pierwszy katolicki premier będzie bogaty /T. Mazowiecki/.

Waleśa zapragnął mieć doktorat, bo już uprzykrzyły mu się docinki wyborców na temat jego wykształcenia. Pojechał do Krakowa i tam rozmawia z rektorem UJ.

- Panie rektorze, chciałbym mieć doktorat.

- No wie pan, to nie jest takie proste, trzeba najpierw zdać egzamin - odpowiada rektor.

- Co za problem, to mi zróbcie - odrzuca Lechu.

- A z czego pan prezydent chciałby mieć doktorat? Z fizyki, chemii, biologii, czy może filologii polskiej - zapytuje rektor.

- Waleśa - z fizyki.

Zbiera się komisja egzaminacyjna, pada pierwsze pytanie:

- niech pan wymieni jedno ciało lotne.

Prezydent zastanawia się i rzuca - ptok.

Skonsternowana komisja długo się naradza i ogłasza wrzeszcząc wynik egzaminu.

- Uzyskał pan doktorat z fizyki, chemii i biologii.

Uradowany Waleśa chwali się Dance i opowiada całe zajście.

- Ale ty jesteś głupi Lechu, jakbyś powiedział ptak, to byś uzyskał jeszcze doktorat z filologii polskiej.

Państwo, które przeciwstawia się interesom swoich obywateli jest państwem obcym zarządzanym z zewnątrz przez posożytniczą grupę żerującą na społeczeństwie. Jak doszło do katastrofy, którą wokół siebie widzimy? To nie jest nieudolność, to nie jest amatorszczyzna jak nam próbuje się wmówić. Balcerowicz - autor destrukcji polskiej gospodarki jest absolwentem nie tylko komunistycznych uczelni, nie tylko wykładowcą w instytucie podstaw marksizmu - leninizmu przy KC i trzykrotnym laureatem nagród państwowych za Gierka, ale również absolwentem uniwersytetu amerykańskiego.

Czym się różnił WUML /Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu Leninizmu/ od Uniwersytetu Jagiellońskiego? Czym za przeproszeniem „kurwa mać” od Alma Mater.

To wyklucza, aby nie wiedział co robi. Nie trzeba studiów, by się w tym pozornym bałaganie połapać. Jeśli za zaległe zapłaty za wykonaną pracę zleconą innemu przedsiębiorstwu, kara umowna wynosi 10% rocznie. W tym samym czasie procent bankowy - 88%. Każdy może policzyć - zamiast płacić firmie, wpłaca się te pieniądze do banku. Zarabia się na czysto 78%. Jednocześnie przy pomocy podatków i całej masy haraczy, przedsiębiorstwa zostały postawione w rozpaczliwej sytuacji. Ratowały się tym, że nikt nikomu nie płacił i w ten sposób zyskiwały 78% swoich dochodów. Doprowadziło to do zupełnej anarchizacji życia gospodarczego i finansowego Polski. Z fikcyjnego zadłużenia przedsiębiorstw korzystały tylko banki pobierając z tego tytułu swój haracz. Podatek płaci się z chwilą zapłacenia faktury, a nie od wypłynięcia pieniędzy na konto. Te zarządzania finansowe świadczą ewidentnie o tym, że destrukcja polskiej gospodarki była zaplanowana. A teraz chciałbym powiedzieć parę słów na temat pasożytniczych spółek. Czterdzieści kilka lat komuny „wypracowało” sposób prywatyzacji, którą dzisiaj nazywamy złodziejstwem. Najpierw była to kradzież wałków, śrubek a obecnie została rozszerzona na całe przedsiębiorstwa. Było tylko mieć odpowiednie wejścia, to można sobie wziąć cały zakład doprowadzając go najpierw do ruiny. Dawniej ze złodziejskim sposobem prywatyzacji walczyła straż przemysłowa, która i tak nie mogła sobie z tym problemem poradzić. Dzisiaj nawet tej straży nie ma. Jeszcze większej ruiny naszej gospodarki ma służyć pakt o przedsiębiorstwie. Ma to być ostateczny skok na bank. Pod tą propagandową nazwą paktu o przedsiębiorstwie /Narodowy Fundusz Inwestycyjny/ kryje się następujący pomysł. Przedsiębiorstwa zostaną podzielone na grupy a la dawne Zjednoczenia. Zarząd nad tymi fabrykami będzie oddany zachodnim firmom. Menadżerzy tych firm będą opłacani przez rząd Polski. Aby zachęcić ich do dobrego zarządzania tymi firmami dostaną w prezencie 30% akcji tych przedsiębiorstw, z możliwością dokupienia do 66% zdecydowanej większości, pozwalającej dyktować warunki i uniezależnić się w ten sposób od rządu i społeczeństwa. Na świecie panuje obecnie głęboki regres gospodarczy. Po prostu zamiera produkcja. Zachodni kapitał kupuje polski przemysł jedynie po to, aby tą konkurencję zniszczyć. Nie znam firmy sprzedanej zachodniemu kapitałowi, która utrzymałaby produkcję. I to dobrych firm dających dochodową produkcję. Przykład - elbląski „Zamech”. Potężna fabryka turbin, która swego czasu zdobyła rynek

Azji. Łopatki do turbin wytwarzane na oryginalnych maszynach zaprojektowanych przez polskich inżynierów. Zakład ten został zakupiony przez szwajcarską AGB i... skończyła się produkcja turbin. Pamiętam co powiedział pierwszy katolicki premier, że w pierwszej kolejności będą sprzedawane firmy najlepsze, zostaną zatrzymane firmy deficytowe. To się po prostu włos jeży na głowie.

Dawne RWPG-owskie czasy. Pewien biznesmen amerykański przebywał wtedy w Polsce i na jednym z targowisk zauważył sprzedawcę sprzedającego gliniane kogutki. Spodobały mu się na tyle, iż nabył jednego i zapytał, czy nie mógłby kupić tego towaru w większej ilości np. 20.000 sztuk. - No wie pan - odpowiada speszony Polak - tyle to ja nie jestem w stanie wynieść z zakładu.

- A jak bym chciał zakontraktować te kogutki z zakładem? - nie daje za wygraną turysta.

- To jest niemożliwe.

- Dlaczego - zapytuje biznesmen.

- Bo my te kogutki eksportujemy w całości do Czechosłowacji - odpowiada Polak. - Dostajemy tam za nie jajka.

- Tzn. - peroruje turysta - za jednego kogutka jedno jajko.

- Tak.

- O, to bardzo dobry interes.

- To jeszcze nie koniec - kontynuuje Polak - my za to jajko dostajemy w Rumunii kurę.

- I ta kura jest już wasza?

- Nie - za kurę dostajemy w Bułgarii świnie.

- To wspaniały interes - krzyczy Amerykanin.

- To jeszcze nie koniec - ciągnie sprzedawca - my tą świnie zamieniamy w NRD na krowę a krowę wysyłamy do ZSRR i tam za nią dostajemy glinę do produkcji naszych kogutków.

Jak doszło do katastrofy, którą wokół siebie widzimy? Trzeba wrócić znów do osoby Balcerowicza. Pamiętam jak mówiono nam o jedynym wyjściu dla polskiej gospodarki, tj. planie Balcerowicza. Służyła temu potężna kampania radiowo - telewizyjno - prasowa, która była za tym planem. Dzisiaj na własnej skórze czujemy, czyj to był plan. Mówiono nam wtedy o wyrzeczeniach, tylko w imię czego? I zgodziliśmy się na to. Wiadomo - Balcerowicz skończył studia w Harvardzie, Balcerowicz zachodni ekonomista itp. bzdury. Czy ktośkolwiek czytał ten plan przed jego realizacją? Nie. Nie otrzymaliśmy do ręki tego planu, który był niczym innym jak zakamuflowanym planem Messnera z 1987 roku. Wtedy społeczeństwo powiedziało "nie" w rozpisany w tym celu referendum.

Bo społeczeństwo nie dało się oszukać czerwonym. Dało się natomiast oszukać niby swoim, bo Balcerowicz był akurat najczestwiejszym z czerwonych. Znać państwo przysłówie mówią o tym, że nie ma obrony przed złodziejem domowym. Naszym błędem było

to, iż oddaliśmy im głosy, postawiliśmy kreskę i przestaliśmy im patrzeć na ręce. A sygnałów ku temu, że może być źle było aż nadto. Przykładem - Kuroń, który mówił na samym początku, iż polityka nie ma być moralna tylko skuteczna. A przecież wystarczy 10 przykazań /Dekalog/. Dlatego nie wolno nam zgadzać się na coś, czego nie znamy. Każdy tekst można tak napisać, aby był zrozumiały dla każdego kto ukończył 18 lat. W każdy innym wypadku zawziętość tekstu ma na celu ukrycie istotnego, zwykle oszukańczego celu. Od 1989 roku rządziły trzy przeciwstawne koncepcje polityczne: „udcja”, liberałowie i narodowcy. Jądrzem każdego programu politycznego jest ekonomia. Reszta haseł programowych to deklaracja do programu ekonomicznego. Te trzy orientacje polityczne spierały się w drobiazgach. Politykę ekonomiczną prowadzili dokładnie taką samą. Przy okrągłym stole jawni funkcjonariusze PZPR przekazali stanowiska w ręce tajnych agentów Służby Bezpieczeństwa. Tłumaczy to stara leninowska teza mówiąca o konflikcie. W sporze między partią a proletariatem rację ma zawsze klasa robotnicza. To ich stawiało pod ścianą, szczególnie podczas strajku pracowników fizycznych. I to było powodem, że musieli przekazać władzę w ręce własnej agentury. Czy potrafimy odróżnić agentów? Wystarczy przypomnieć sobie rok 1980. Wtedy prawie się udało. Prawie bo wtedy baliśmy się ruskich czołgów. Teraz Moskwa jest, ale czołgów nie ma. Nie wiem, czy istnieje Niepodległa Wspólnota Czołgów? Teraz blokuje nas agentura we własnym niepodległym kraju. Przykładem może być 4 czerwca tego roku, gdzie 260 posłów jak jeden mąż głosowało za odwołaniem rządu Olszewskiego. Pytanie, czy aż tylu posłów w Sejmie jest „ubolami”? Wiem, że tych prawdziwych jest niewielu, reszta została skorumpowana przez lewe dochody, które w wypadku ujawnienia były kompromitujące. Nawet ZChN uległ tej korupcji wyrzucając ze swoich szeregów Antoniego Macierewicza. I boli mnie to, że ZChN będąc kontynuatorem tradycji narodowych w chwili próby opowiedział się nie za społeczeństwem, tylko za opcją „ubecką”.

Czy radą na to są wolne wybory. Myślę, iż po trosze tak. Chociaż już teraz czynione są starania nad projektem przyszłej ordynacji wyborczej mającej zapewnić wybór tych samych co teraz. Nie wiem nawet, czy dotrzymy do tych wyborów bo gospodarka rozsypuje się z każdym dniem. Ale jedno wiem na pewno, iż suwerenem tego kraju jest naród i żaden przepis, żaden układ, który jest niezgodny z jego wolą nie może za długo trwać. A przypominam, że społeczeństwo w dalszym ciągu dysponuje potężną bronią przeciwko „sitwesom” z góry, jaką jest bez wątpienia strajk generalny.

I oni to wiedzą i boją się.

VICO

Same zdziwienia

W numerze 191 "Nowego Świata" zamieszczona została notatka zatytułowana

Morawiecki: To nie jest kapitalizm

"W Polsce rodzi się kapitalizm - a kapitalistami mają być złodzieje. To nie jest kapitalizm, to po prostu złodziejstwo, materialne i moralne zniszczenie Polski" - powiedział Przewodniczący Partii Wolności Kornel Morawiecki podczas śródowego, zorganizowanego w L.O. im. Batorego pod egidą Ruchu Trzeciej Rzeczypospolitej spotkania.

Morawiecki przedstawił swój stosunek do wydarzeń w Polsce na przestrzeni ostatniej dekady, przede wszystkim do "okrągłego stołu": "Duża część społeczeństwa była tej ugodzie przeciwna, uważała, że jest to zdrada wartości związanych z podziemnym oporem, antykomunizmem jako takim", i zażądał ujawnienia tajnych dotąd protokołów m.in. z rozmów w Magdalence. Konkludując lider SW uznał "okrągły stół" za dogadanie się tajnych współpracowników SB ulokowanych w opozycji solidarnościowej z władzą komunistyczną.

"To co się stało po 4 czerwca - rządy W. Pawlaka, a potem Hannu Suchockiej - są to rządy, które należy obalić, mimo iż mają mandat demokratyczny".

Mówiąc o strajkach Morawiecki bardzo wyraźnie zaznaczył, że "nie są one przeciwnie niepodległości Polski". Uznając zasadność protestów, przywódca Partii Wolności powiedział, że

większość z nich została przejęta przez organizacje postkomunistyczne, typu OPZZ, Samoobrona, które chcą w ten sposób zbić polityczny kapitał.

*

Przedstawione wyżej poglądy zdumiewają, albowiem nie korespondują z myślą pravicową i konserwatywną. Sprawiają wrażenie jakby ich autor zatrzymał się w połowie lat 80., nadal głęboko zakomspirowany.

Dziwi też jego ambiwalentny stosunek do strajków, które przecież niczego pozytywnego w obecnej sytuacji załatwić nie mogą, nie mówiąc już o ich politycznym podtekście.

Piotr Jakucki

(podkreślenia w oryg.)

Tyle "Nowy Świat".

Zadziwiają zdumienia i opinie Piotra Jakuckiego oraz logika jego wywodów. Odrzuca czyjeś poglądy na podstawie tego, iż - jego zdaniem - "nie korespondują [one] z myślą pravicową i konserwatywną". Taka postawa to czystej wody doktrynerstwo.

Morawiecki twierdzi, że wybrana przez rządzących krajem droga wiedzie do pseudokapitalizmu, do rozkradania majątku narodowego, polemista z "Nowego Świata" stwierdza zaś, że taka opinia "nie koresponduje...". Ciekawe. Czy zatem, jego pravicowym zdaniem, droga do kapitalizmu winna jednak wieść przez kradzieże i afery, czy

też może kwestionuje sam fakt powszechnego występowania takich zjawisk?

Na obronę swych tez autor nie przedstawia żadnego argumentu. Woli bez zastanowienia (i jakiegokolwiek uzasadnienia) powtórzyć niezbyt *apropos* epitet o rzekomej anachroniczności poglądów Kornela Morawieckiego. Usiłuje nie dostrzegać sporej przenikliwości opinii i ostrzeżeń, głoszonych przez przywódcę Solidarności walczącej w okresie "okrągłego stołu" (początek roku 1989), które przecież uzyskały tak dobitne potwierdzenie w wydarzeniach ostatnich trzech lat, zwłaszcza zaś w rewelacjach min. Antoniego Macierewicza. To jasne, że elitom dzisiejszej opozycji, niegdyś najsilniejszym entuzjastom "okrągłego stołu" głupio i przykro jest przyznać się do zasadniczego błędu, lekarstwem na ich kaca może być jednak

piwo, które sami wówczas nawarzyli. Choć najwidoczniej p. Jakucki nie ma zamiaru go pić.

Propagandowe stwierdzenie, że "strajki nic pozytywnego w chwili obecnej załatwić nie mogą", znany doskonale. W ciągu ostatnich trzynastu lat powtarzano je nader często. Gdyby brać je poważnie, Sierpień '80 skończyłby się już w połowie lipca, a "Solidarność" nie miałaby żadnych szans na powstanie. Pewnie, że na obecnym proteście grają komuniści (podkreśla to właśnie Morawiecki), ułatwia im to jednak "Solidarność", która wypina się na jego uczestników, i przewodniczący Krzaklewski, który w ogóle ich nie dostrzega.

Jeszcze jedno zdziwienie: faktem, że godny "Gazety Wyborczej" tekst p. Jakuckiego zamieszcza właśnie "Nowy Świat".

Romuald LAZAROWICZ

Listy do Redakcji

Umizgi KPN

W nocy z 4 na 5 czerwca dokonano parlamentarnego zamachu stanu, przy aktywnym współudziale prezydenta Lecha Wałęsy. Autorzy zamachu nie mają Polsce nic do zaoferowania - nie ma programu, nie ma silnej koalicji, nie ma żadnej alternatywy dla budżetu opracowanego przez rząd premiera Jana Olszewskiego. Jedynym argumentem, który przyświecał autorom zamachu był strach przed ujawnieniem list konfidentów i agentów służb specjalnych. Haniebną rolę w tych wydarzeniach odegrała Konfederacja Polski Niepodległej. Kierownictwo Konfederacji, podobnie jak posłowie z klubu parlamentarnego KPN sprzeniewierzyli się ideałom o które przez ponad 13 lat walczyła ta organizacja. Do władzy powraca postokumna, wielkimi krokami wracamy do PRL. Poparcie kandydatury Waldemara Pawlaka i umizgi czynione w celu wejścia do gabinetu formowanego przez byłego członka ZSL - do reszty skompromitowały Konferencję.

W świetle tych wydarzeń zupełnie inaczej wyglądają wcześniejsze wydarzenia wewnątrz partii, a także przebieg IV Kongresu KPN. Próby zdemokratyzowania naszych działań, podejmowane kilkakrotnie w ciągu ostatnich lat, kończyły się zwykle usunięciem inicjatorów z szeregów KPN. W liście z 30 marca br. skierowanym do Leszka Moczulskiego pisałem: „Jest wąska grupa ludzi, która twierdzi, że Konfederacja to MY. To ci właśnie ludzie wiedzą, co dla organizacji

jest najlepsze, to oni decydują o obliczu organizacji. Pozostali to tylko tło dla ich poczynań, to ludzie, których jedyną powinnością jest płacenie składek i wypełnianie poleceń”.

Kierownictwo KPN myli się, w szeregach tej partii (głęboko w to wierzę) jest wielu uczciwych ludzi, którzy nie chcą odgrywać roli tła. Dlatego też ludzie ci nie pogodzą się nigdy z działaniami, które stanowią zaprzeczenie celów i haseł, jakie wyznaczyła sobie Konfederacja w 1979 r. Opowiedzenie się KPN po stronie kryptokomunistów i agentów w pamiętnej debacie sejmowej prowadzi Konfederację po równi pochyłej. Jest zarazem policzkiem dla tej części społeczeństwa polskiego, które w ostatnich wyborach, oddając swe głosy na KPN uwiaryło, że głosuje na formację centroprawicową hołdując narodowym i patriotycznym tradycjom. Noc z 4 na 5 czerwca zostanie przez historię oceniona jako czarna karta w dziejach polskiego parlamentaryzmu. Odpowiednio do „zasług” zostanie też oceniona rola w tych wydarzeniach Konfederacji Polski Niepodległej. Chwilowy triumf lewicy, wspieranej przez agenturę, ma krótki żywot. Czas kiedy społeczeństwo rozliczy to „szacowne gremium”, nadejdzie szybciej niż dzisiejsi „bohaterowie” sobie wyobrażają.

Krzysztof KIERZKOWSKI
b. szef Elbląskiego KPN

PROTEST

Wydawałoby się, że w kraju nie posiadającym tak podstawowego we współczesnej Europie aktu prawnego jak ustawa psychiatryczna, każde napomknienie o niebezpieczeństwie jakie niesie ze sobą ten niepokojący stan rzeczy, wywoła gwałtowną i szeroką dyskusję. Tymczasem, nic z tego - wszelkie, co prawda ogólnikowe i głównie zdawkowe, uwagi czynione na ten temat, przechodzą, jak dotąd, bez echa, a ustawy jak nie było tak nie ma. A przecież jest się czego bać. Czyżbyśmy już do tego stopnia byli zobojętniali, że nie powiem zdeprawowani, patologiami naszego życia społecznego, że nawet próby niedogodnego wykorzystania psychiatrii w walce politycznej także u nas, nie budziły niczyjego protestu?

Brak ustawy psychiatrycznej powoduje, że znaczące ugrupowanie polityczne, mające w swojej nazwie przymiotnik „demokratyczna”, z jednej strony może brać czynny udział w pracach Sejmu nad ratyfikacją Konwencji Europejskiej, a z drugiej, w walce z politycznym przeciwnikiem, zupełnie bezkarnie używa psychiatrycznego straszaka. I tak, w listopadzie 1991 roku minister Skubiszewski podpisuje

„Konwencję o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności”, a w połowie 1992 roku, groźbą badania psychiatrycznego, Unia Demokratyczna usiłuje zdyskredytować redaktora K. Wyszowskiego w oczach społeczeństwa.

Od 30 lat jestem psychiatrą i mam pełne prawo do oficjalnego, stanowczego protestu przeciw wszelkim próbom instrumentalnego traktowania, a raczej oburzającego wykorzystywania psychiatrii w pozamedycznych celach. Mam nadzieję, że polski psychiatra nigdy nie będzie bezwolnym narzędziem w rękach różnej maści niemoralnych polityków. Każdy człowiek ma pełne prawo do wolności myśli, swobody wypowiedzi i niczym nie skrepowanych publicznych wystąpień - psychiatra, czy to się komu podoba czy nie, w interesie nawet najwyższej postawionych osób, nie będzie nikomu zamykał ust. W razie potrzeby, uzupełniony odpowiednimi treściami, kodeks etyki lekarskiej może zająć miejsce nie istniejącej ustawy psychiatrycznej.

Jan A. TOMASZKIEWICZ
Poznań

polemika:

Kali zmartwychwstał!

Nie wiem w jakiej dziedzinie pan dr Stanisław Dąbrowski jest naukowcem. Każdego jednak naukowca obowiązuje obiektywizm w badaniach i publikacjach. I to niezależnie od emocjonalnego zaangażowania. Oczywiście dotyczy to prawdziwych naukowców a nie szarlatanów gloryfikowanych w ustrojach totalitarnych, jakiejś Eleny Ceausescu czy Trofima Łysenki.

Krytykując mój artykuł pan dr Dąbrowski starannie omija samo sedno sprawy - konieczność pojednania polsko-ukraińskiego jako podstawy prawdziwej niezależności obu Narodów, umocnienia ich państwowości. Ignoruje odwieczny moskiewski imperializm który ani na moment nie rezygnuje ze swych dążeń do zachowania władzy - w pierwszym etapie - nad krajami które kiedykolwiek posiadał. Pan doktor przyczepił się do błędu drukarskiego w tytule /Qui zamiast Cui/, ignoruje zaś meritum tegoż tytułu które po polsku można wyrazić słowami: kto ma interes w skłócaniu?

W treści zarówno tego jak i innych moich drukowanych na łamach SW artykułów wykazuję, że centrum tych podjudzań jest w Moskwie.

Stamtąd rozciąga się ukryte nitki wprawiając w ruch świadome lub nieświadome marionetki lamentujące nad rozpadem imperium sowieckiego, straszące Polaków groźbą ukraińskiej czy litewskiej ekspansji. Cóż, nawet niepiśmienny kmiotek woli mieć za miedzą mniejszego lub równego sobie sąsiada niż potężne, zachłanne latyfundium. Bo co innego spór o miedzę czy krowę w szkodę a co innego zejście z gospodarza na cudzego parobka na zagrabionej ziemi.

By jednak dojść do zgody z sąsiadami trzeba uznać nie tylko swoje ale i ich krzywdy w smutnej przeszłości. By uniknąć zła na przyszłość. Jeżeli ukraińska strona oficjalnie potępia dziś zbrodnie dokonane w czasie II wojny światowej na ludności polskiej zwyczajnie poczucie sprawiedliwości nakazuje stronie polskiej wypowiedzieć się na temat dyskryminacji Ukraińców w II Rzeczypospolitej. O tych właśnie korzeniach zła. Tymczasem właśnie te publikacje wywołują opętanczą wrzawę odzęgając autorów od czci i wiary. W czym to interesie?

Na końcu listu pana dr Dąbrowskiego wyskoczył diabeł z worka. Oto rada dla mnie bym dowiedział się wielu „pożytecznych rzeczy” z dzieł Edwarda Prusa. To wprost rozśmiesza! Czytałem, czytałem, a jakże! Czy zastanowił się Pan, doktorze nad całością publikacji E. Prusa, nad jego przeszłością, intencjami i doбором materiałów na których się opiera? Czy przez amerykańską lunetę nie widać, że wszelkie materiały historyczne w archiwach ZSRR były w gestii NKWD - KGB gdzie dobierano je i preparowano w myśl „materializmu dialektycznego”? Że tam takie same psy wieszano na „polskich faszystach” z AK, WiN, NSZ czy wszelkiej antykomunistycznej opozycji?

Dostęp do owych archiwów mieli tylko najbardziej godni zaufania władz propagandzistów a były tam materiały nie byle jakie. Zachowały się m.in. z lat 30 zeznania więźnia iż prowadził działalność szpiegowską dla ... kardynała Richelieu /francuski mąż stanu w XVII w./ Nie wiem jakby Pan w łapach NKWD postąpił gdyby zażądano od Pana przyznania się do ludobójstwa.

Pan dr Dąbrowski jawnie nienawidząc wszystkiego co ukraińskie tendencyjnie komentuje to i wydarzenia historyczne. Nie zdoła jednak zaprzeczyć iż nigdy nie było ekspansji ukraińskiej na tereny etnicznie polskie, lecz odwrotnie. Że wszelkie konflikty polsko-ukraińskie miały miejsce na terenach gdzie większość mieszkańców stanowili od zarania historii osiedli tam Ukraińcy. Dobrze choć, że nie powtarza bredni o tłumieniu przez UPA wraz z Niemcami Powstania Warszawskiego jak to niegdyś czynili piszący na obałunek dziennikarze „myłką UPA /będącą już w stanie wojny z Niemcami/ z rosyjskimi włascowcami.

Rozdźwięki między Ukraińcami z niedawnej monarchii Habsburgów a carów rosyjskich były podobne jak wśród Polaków z różnych zaborów. Integracja potrzebuje czasu. Petlura ze swoim „programem minimum” był realistą rozumiejącym, że zjednoczenie wszystkich terytoriów ukraińskich przekracza możliwości jednego pokolenia. Oczywiście rozgoryczało to co niecierpliwych z Galicji Wschodniej. Obie armie - polska i ukraińska - ulegając przewadze bolszewickiej opuściły Kijów walcząc nadal razem. Zwrot zasadniczy nastąpił pod Warszawą, a w konsekwencji pogrom Armii Czerwonej. Pamiętać trzeba, że nie zakończyła się jeszcze wojna domowa w Rosji, od Krymu po Daleki Wschód wrzały walki, zamieszki i bunty chłopskie. Na Kremlu zgroza - za wszelką cenę uzyskać pokój na zachodzie! A więc pertraktacje.

Kiedy w Rydze sowieccy komisarze próbowali targów, Polacy odpowiedzieli: „podpiszcie teraz póki nie mamy nowych dyrektyw z Warszawy”. Dlaczego więc w tej sytuacji porzucono ukraińskiego sojusznika uznając marionetkową czerwoną Ukrainę? Zasadniczą rolę doogryły tu zakulisowe naciski Ententy a zwłaszcza Francji która uważając bolszewizm za zło przelotne pragnęła zachować dobre stosunki z Rosją. Francja wiele się spodziewała po rosyjskiej emigracji, otrzeźwiała wkrótce. Daleko gorzej wyszła na tym Polska rezygnując dla względów francuskich z pierwotnej koncepcji

Piłsudskiego by odgrodzić Polskę od Rosji zaprzyjaźnionymi niepodległymi państwami. Zanim mit francuskiej przyjaźni zbankrutował w 1939 roku, już od swego początku II Rzeczypospolita miła w południowo-wschodnich województwach 5 milionów /a więc tyle co ludność np. całej Danii/ rozgoryczonych niedotrzymanymi obietnicami Ukraińców. Próby zastosowania wobec nich siły na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej jak owa „pacyfikacja” jesienią 1930 roku dały zaognienie nienawiści, wypychały nawet apolitycznych dotąd Ukraińców w objęcia tajnych, radykalnych organizacji. Efekty były straszne.

Nie wątpię, że pan dr Dąbrowski reprezentuje wyższy poziom wykształcenia niż np. inżynier Gierek. Tym więc bardziej godne ubolewania, iż za swego światłodawcę w tej problematyce uznał E. Prusa który niedawno twierdził jakoby kościoły na Ukrainie oddały Polakom nie ukraińskie lecz sowieckie władze /sic!/. Nic dziwnego, że z takiej wiedzy wynika ignorowanie faktów historycznych i zarzucanie mi głoszenia nieprawdy.

Przy traktacie Wersalskim Polska przyjęła 28.VI.1919 r. tzw. traktat mniejszościowy który nakazywał konstytucyjnie uwzględnienie praw mniejszości narodowych i uprawnienia do ingerencji dawał m.in. Lidze Narodów.

Piłsudski obiecał Ukraińcom, że w Rzeczypospolitej będą mieli nie gorzej niż mieli pod rządami Habsburgów. Później, w wyniku zawartego w 1922 r. porozumienia między premierem Władysławem Sikorskim a prezesem Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej Antonim Wasynczukiem wzamian za obietnicę uzyskania autonomii terytorialnej w ramach państwa polskiego, Ukraińcy poparli rząd i głosowali w Sejmie RP za projektem preliminarza budżetowego. Obietnicy tej jednak nie zrealizowano. Jedyną 26.IX.1922 uchwalono ustawę „o zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego a w szczególności województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego”, która w urzędach miała dać równe prawa językowe polskiemu i ukraińskiemu /tzw. ruskiemu/, zapowiadała utworzenie subsygowanego przez rząd ukraińskiego uniwersytetu oraz zorganizowanie w ciągu dwóch lat samorządu owych trzech województw. Dzięki temu 15.III.1923 r. Konferencja Ambasadorów uznała suwerenne prawa Polski do Galicji Wschodniej.

Te właśnie niespełnione obietnice potęgowały rozgoryczenie Ukraińców gdy zamiast nich władze wszczęły politykę „umacniania polskości na Kresach Wschodnich” m. in. przez sprowadzenie tam uprzywilejowanych osadników wojskowych.

Co do innych kwestii, przedstawiłem je już obszernie w innych artykułach, tu przypomnę w kilku zdaniach:

- Wszelchwałna komunistyczna propaganda PRL opluwając władze II Rzeczypospolitej starannie omijała ówczesną kwestię ukraińską. Uznanie bowiem choćby w nikłym stopniu racji strony ukraińskiej zagrażało stereotypowi Ukraińca pokazywanego jako krwawy nihilista. Prowadziło by też do porównania przedwojennej dyskryminacji z daleko brutalniejszą powojenną totalną deportacją ludności ukraińskiej. Nielicznych publicystów którzy w PRL ukazywali owe korzenie zła /np. Paweł Jasienica w swych esejach/ tylko wariat z dziada - pradziada uznałby za bolszewickich propagandzistów.

- Gdyby pan Dąbrowski sumiennie przedstawił sprawy ukraińskiego szkolnictwa to prócz liczby szkół w 1923 r. powinien podać ilość ich w roku 1938/39 zaznaczając, iż tak radykalne zmniejszenie spowodowały zarządzenia i praktyka władz.

- Alternatywą dla zgody narodów żyjących między Rosją a Niemcami jest tylko zdanie się na łaskę którejś z tych potęg. A więc nowa Targowica.

To musi zrozumieć każdy przytomny człowiek. Bardzo zaś smutno kiedy zdrowy rozsądek popłakując w kacie przygnieciony fobiami kryjącymi się pod tytułem naukowym. Oczywiście jeśli to tylko fobie zaślepionego „swojactwa”.

Olgierd ZARUDZKI



Numer zamknięto 4.11.1992 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn, Maciej Frankiewicz, Romuald Lazarowicz, Zbigniew Rutkowski (red. prowadzący). Adres redakcji: 61-120 Poznań 22, skr. poczt. 59. Stale punkty kolportażu: Poznań — Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, pon-piąt. w godz. 10 - 18, tel. 33-00-91; Wrocław — Biuro Partii Wolności Pl.Św. Macieja 5 tel. 22-13-32, Łódź — Klub „WiS”, ul. Próchnika 1 l p. pon - środa 17-18.30, Warszawa ul. Smolna 40 III p. tel. 26-47-12. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 6 kolejnych n-rów od daty wpłaty) — 36.000 zł, roczna (12 n-rów) — 70.000 zł. Prenumerata zagraniczna roczna: zwykła — 15\$, lotnicza 30\$. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratora i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS” ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań. Czytaj i popieraj miesięcznik „Solidarność Walcząca”.